

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

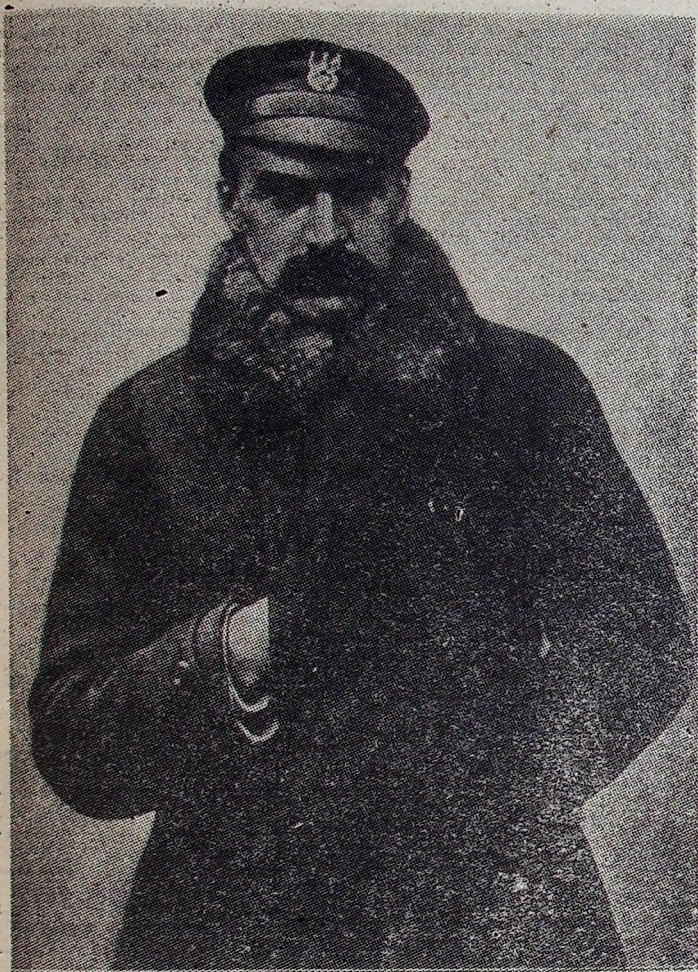
WIESZ, CZEGO NALEŻY ZA-
ZDROŚCIĆ ANGLIKOM? TEGO,
ŻE ZAMIESZKALI NA WYSPIE!



Rok VI, nr 45 (296)

10 XI 1988 r.

Cena 30 zł



J. Piłsudski

WOLNA I NIEPODLEGŁA

STANISŁAW JABŁONSKI

powołało państwo, wyznaczone przez zaborców na długie lata z mapy Europy. Naród polski był obiektem bezwzględnej ucisku i prześladowań, zwłaszcza pod zabarami rosyjskim i pruskim. Nigdy nie pogodził się z tak pojętymi realiami ładu europejskiego, ale wszelkie wolnościowe zrywy nie zdołały skruszyć tego porządku rzeczy. Monarchie zaborcze jawiły się jako niezmiennie potęgi, z którymi walka była skazana na niepowodzenie, należało jedynie bronić się przed wynarodowieniem i liczyć na jakąś ograniczoną autonomię w ramach owych imperiów.

Pewne rachuby wiązano z tym, że silne państwa europejskie podzieliły się w końcu XIX wieku na dwa przeciwstawne bloki. Najpierw powstało Trójpřzymierze złożone z Niemiec, Austro-Węgier i Włoch, potem Tróporozumienie składające się z Francji, Anglii i Rosji. Sprzeczne interesy obu grup budziły nadzieję, że konflikty doprowadzą do wojny, a ta może stworzyć szansę odzyskania niepodległości. Aspiracje nie sięgały zresztą tak daleko. Czołowe ugrupowania polityczne liczyły na rozszerzenie swobód w ramach istniejących państw, a także na zjednoczenie rozdzielonych ziem polskich pod berłem jednego monarchy. Należało więc dokonać wyboru, na którego konia postawić państwa centralne czy entente.

Na wiecie lat przed wybuchem wojny światowej ujawniły się dwie główne orientacje w polskim życiu politycznym. Narodowa Demokracja z Romanem Dmowskim na czele uznawała za głównego wroga Niemcy, a tym samym upatrywała szansę w sojuszu z Rosją i ententą. Inną opcję polityczną prezentował ruch rozwijany w Galicji przez Józefa Piłsudskiego, dążący do wywalczenia niepodległości drogą orężnego zrywu przeciw Rosji. Siłą rzeczy wspierał się na Austro-Węgrzech i Niemczech.

Wojna, która wybuchła w 1914 r., skomplikowała z czasem te rachuby, zmuszając polskich działaczy do prowadzenia gry politycznej, balansującej na krawędzi niepowodzenia i niespodziewanych zwycięstw. Działania wojenne zapośredniczone jako błyskawiczne, utknęły z czasem w martwym punkcie, doprowadzając do przewlekłej i wyniszczającej walki pozycyjnej.

Na wschodzie wojna toczyła się głównie na ziemiach polskich, co spowodowało ogromne straty ludz-

kie i materialne. Do armii niemieckiej powołano 780 tys. polskiego rekruta, do austriackiej — 1,4 mln Polaków, a do rosyjskiej — aż 1,196 mln ludzi narodowości polskiej. Dla nich była to wojna bratobójcza, do której się nie kwapili. Postawa ludności polskiej nie mogła być obojętna państwu zaborczym; już na początku wojny wystosowano więc odezwy mówiące o wolności, niepodległości, swobodach samorządowych i religijnych. Frazesy bez pokrycia nie budziły w nikim zaufania, a wrogie nastroje wobec zaborców pogłębiały jeszcze brutalne poczynania władz okupacyjnych na terenach zajętych przez wojska.

Nastęrczało to sporo kłopotów z uzyskaniem poparcia ludności polskiej dla inicjatyw niepodległościowych, które siłą rzeczy były związane z powodzeniem militarnym zaborców. Już na początku sierpnia 1914 r. Józef Piłsudski skoncentrował w Krakowie oddziały polskie, złożone z członków organizacji strzeleckich, tolerowanych przez Austriaków, i zdecydował wyruszyć do Królestwa przeciw wojskom rosyjskim. Liczących na spontaniczny odzew ze strony mieszkańców spotkał srogi zawrót. Ludność polska odniosła się nieufnie do żołnierzy, mimo że nosili polskie orzełki na czapkach. Kolarzyła ich bowiem z innym zaborcą, który w trakcie działań wojennych nie okazał się wcale lepszy od Rosjan.

Po nieudanej wyprawie inicjatywę polityczną przejęli działacze galicyjscy, którzy uzyskali zgodę Wiednia na stworzenie polskich legionów. Powstały dwa legiony — zachodni i wschodni. W pierwszym wpływy miał Piłsudski, w drugim — Narodowa Demokracja. Dość szybko Legion Wschodni przestał istnieć a formację zreorganizowano, tworząc trzy brygady. Piłsudski został komendantem I Brygady. Legiony podlegały Austriakom, ale dowodzili nimi Polacy, polskie było też umundurowanie. Ku legionom ciągnęła młodzież, głównie szkolna i akademicka, a także robotnicza, pobudzana hasłami niepodległościowymi i przepełniona chęcią orężnej rozprawy z wrogiem. Stosunki w legionach były wysoce demokratyczne, nie istniały stopnie oficerskie,

(Dokończenie na str. 9)

Listopadowe dni 1918 r. były w Warszawie i gdzie indziej takie, jak to zwykle bywa jesienią, ale ludzie zachowywali się tak, jakby na świecie zapanowała niespodziewanie wiosna. Tak pisał potem o tych chwilach późniejszy premier i minister Jędrzej Moraczewski: „Niepodobna oddać tego upojenia, tego szalu radości, jaki ludność polską w tym momencie ogarnął. Po 120 latach przysły kordony. Nie ma „ich”! Wolność! Niepodległość! Zjednoczenie! Własne państwo! Na zawsze! Chaos? To nie. Będzie dobrze. Wszystkie będzie, bo jesteśmy wolni od pija-

wek, złodziei, rabusiów, od czapki z bączkiem, będziemy sami sobą rządili... Cztery pokolenia nadaremno na tę chwilę czekały piąte doczekają. Od rana do wieczora gromadziły się tłumy na rynkach miast; robotnik, urzędnik porzucał pracę, chłop porzucał rolę i leciał do miasta, na rynek dowiedzieć się, przekonać, zobaczyć wojacko polskie, polskie napisy, orły na urzędach, rozczulano się na widok kolejarzy, ba, na widok polskich policjantów i żandarmów”.

Nie sposób dziś wyobrazić sobie nastrojów i uczuć przepełniających wówczas serca Polaków. Z nicości

TRAGICZNY WYPADEK W EC „LUBIN”

2 listopada br. o godz. 7.12 w Elektrociepłowni Zakładów Górniczych „Lubin” nastąpiło gwałtowne rozerwanie rury opadowej kotła nr 4. W zasięgu wyrzutu gorącej pary wodnej o temperaturze w granicach 450—500 stopni Celsjusza znalazło się 2 pracowników pracujących przy kotle nr 5 (odległym od kotła nr 4 o 4 metry), którzy przygotowywali go do uruchomienia. W wyniku tego zdarzenia zginął na stanowisku pra-

cy 40-letni Aleksander Radziejewski (żonaty, 3 dzieci, pracujący w ZG „Lubin” od 1971 r.). Natomiast 43-letni Jerzy Ferenc (żonaty, 2 dzieci, zatrudniony w ZG „Lubin” od 1973 r.) uległ bardzo ciężkiemu poparzeniu trzeciego stopnia. Ma poparzoną nie tylko całą powierzchnię ciała, ale i organy wewnętrzne — tchawicę, drogi oddechowe. Jego stan jest krytyczny. Został natychmiast przewieziony na oddział poparzeniowy szpi-

tala przy ul. Murarskiej w Legnicy.

Trudno dziś mówić o przyczynach i okolicznościach wypadku. Bada je Urząd Dozoru Technicznego. Dyrektor generalny KGHM powołał komisję powypadkową, składającą się ze specjalistów z kombinatu i ZG „Lubin”. W pracach tych uczestniczy również Państwowa Inspekcja Pracy.

Przypuszcza się, że przyczyną wybuchu była wada materiałowa

rury, bo trudno doszukiwać się tego w błędach techniczno-organizacyjnych, jako że przed sezonem grzewczym kocioł był badany pod ciśnieniem 100 atmosfer i uzyskał atest, a normalnie piec pracuje na poziomie 65 atmosfer.

Tyle o tej tragicznej sprawie na razie, o dalszych ustaleniach będziemy informować.

(Jek)

PS.

Mimo wysiłków lekarzy nie udało się uratować życia J. Ferencowi, który zmarł 3 bm.

KTO ŁAMIE PRAWO

W województwie legnickim przebywał prokurator generalny PRL Józef Zyta. W ramach dnia informacji spotkał się w Komitecie Wojewódzkim PZPR z aktywnym partyjnym regionu, informując o ogólnej sytuacji społeczno-politycznej w kraju oraz o działaniach, podejmowanych przez Prokuraturę Generalną na rzecz umocnienia porządku i bezpieczeństwa w kraju.

Prokurator generalny kraju poinformował m.in., że znacznie zmalała liczba więźniów, wynosi ona obecnie około 72 tysięcy osób. Wobec organizatorów i uczestników sierpniowych akcji protestacyjnych w zakładach pracy prokuratury prowadzi 23 śledztwa w pięciu województwach. „Gwarantowaliśmy w sierpniu, że nie będzie aresztowań i że zapewnimy bezpieczny powrót do domu tym wszystkim, którzy przerwą akcję strajkową, ale nigdy nie zapewnialiśmy o bezkarności tych

osób — powiedział prokurator generalny PRL. — Każdy przypadek analizowany jest indywidualnie, np. wobec uczestników akcji protestacyjnej w Wałbrzychu (szyb „Barbara” i „Victoria”) odstąpiliśmy od skierowania aktu oskarżenia do sądu, umarzając warunkowo postępowanie. Każdą sprawę oceniamy zgodnie z zasadami praworządności, nie poddając się próbie wymuszenia bezkarności”. Mówiąc o sytuacji w kraju prokurator Zyta podał, iż wśród krajów socjalistycznych pod względem statystyk kryminalnych Polska plasuje się mniej więcej w środku tabel ze wskaźnikiem 1300 przestępstw kryminalnych na 100 tys. mieszkańców. Przoduje WRL ze wskaźnikiem 1750 przestępstw, tabelę zamyka NRD, gdzie na każdych 100 tys. obywateli każdego roku 800 popełnia czyn sprzeczny z prawem. Pytany o dalsze losy ustawy o pasywności społecznej prokurator stwierdził, że wprowadzić obowiązkuje ona nadal.

ale przygotowywane są projekty zmian.

Podczas krótkiej konferencji prasowej z dziennikarzami woj. legnickiego prokurator Zyta poinformował o losach instytucji zwanej sędzią śledczym. „Nie jestem zwolennikiem tego pomysłu, jestem natomiast zwolennikiem dopuszczenia obrony do czynności śledczych już od pierwszych chwil ich prowadzenia. My, jako Prokuratura Generalna postulujemy, aby śledztwo prowadziła wyłącznie prokuratura, nie milicja ani nie organa bezpieczeństwa. Milicja może zajmować się sprawą wyłącznie na etapie śledztwa, które także nadzorować powinien prokurator”. Oceniając prowadzoną w całym kraju prokuratorską kontrolę przestrzegania prawa, prokurator Zyta poinformował o znacznym ilościowym wzroście prowadzonych w tych ramach działań. W br. przeprowadzono 3841 kontroli problemowych (w ubiegłym roku — 2974), stosując przysługujące środki prawne, m.in. 2547 prokuratorskich sprzeciwów. Do Naczelnego Sądu Administracyjnego skierowano 886 skarg (przed rokiem — 421). Prokurato-

rzy całego kraju sporządzili 8445 wniosków o wszczęcie postępowania administracyjnego (w ubiegłym roku — 782 wnioski), o pociągnięcie do odpowiedzialności dyscyplinarnej lub materialnej wnioskowano wobec 833 osób. Wystąpienia uogólniających było już w br. 5438 (w 87 r. — 4700); wystąpienia w sprawach indywidualnych — 3328 (2867). Nastąpił znaczny wzrost stosowanych środków prawnych o 27 proc. Tak wielki wzrost ilości spraw i wniosków, kierowanych przeciwko administracji państwowej dowodzi ogromnej niekompetencji tych organów w wielu sprawach bezpośrednio dotyczących obywateli. „Wydalem nakaz o wnioskowanie o pociągnięcie do odpowiedzialności karnej lub służbowej konkretnych urzędników, którzy wydali błędne decyzje administracyjne” — powiedział prokurator Zyta. Podał również informację o utworzeniu w dziesięciu większych miastach w kraju tzw. prokuratorskich telefonów zaufania. Za ich pośrednictwem można uzyskać żadaną informację, można także poinformować o przypadkach naruszenia prawa. (m)

Stan środowiska w liczbach (2)

OPAD PYŁU W REJONIE HM „LEGNICA”

Opad pyłu w t/km² rok w latach 1983 - 1987 w rejonie HM „Legnica” oraz średni procent Cu i Pb w pyłach opadających

	1983			1984			1985			1986			1987		
	Op	% Cu	% Pb	Op	% Cu	% Pb	Op	% Cu	Pb	Op	% Cu	% Pb	Op	% Cu	% Pb
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16
Gołzina	142,4	0,47	0,24	77,7	0,41	0,23	106,6	0,30	0,17	122,6	0,18	0,18	85,8	0,28	0,25
Czerwony Kościół	102,3	0,71	0,44	67,4	0,92	0,28	83,8	0,49	0,21	85,1	0,30	0,22	60,9	0,60	0,35
Wilczyce	200,8	0,43	0,51	163,6	0,22	0,16	118,6	0,23	0,27	128,8	0,10	0,14	138,3	0,10	0,14
Dunino	95,9	0,37	0,26	66,5	0,51	0,35	61,3	0,56	0,27	65,5	0,21	0,20	44,4	0,44	0,46
Koszarowo	83,0	0,29	0,58	88,0	0,53	0,14	83,5	0,65	0,22	53,7	0,62	0,51	76,6	0,62	0,37
PRC Czerniewice	169,0	1,87	0,49	68,1	1,36	0,55	197,8	0,62	3,99	129,9	0,42	0,31	163,7	0,60	0,31
Babin	150,2	1,63	0,84	313,2	0,12	0,04	103,8	0,24	0,11	118,1	0,17	0,10	78,8	0,39	0,30
ul. Jaworzyńska	123,9	2,37	0,93	102,5	1,16	0,23	93,9	0,99	0,26	121,2	0,57	0,27	94,9	0,89	0,27
ul. Wielogórska	88,8	0,82	1,18	190,1	0,87	0,22	71,8	0,65	0,22	153,9	0,37	0,21	87,0	0,45	0,20
Nowa Wieś Legn.	107,7	1,33	0,80	76,9	0,46	0,15	135,0	0,22	0,08	105,1	0,83	0,49	72,2	0,31	0,21
Pawłowice	68,1	1,16	0,61	41,7	1,69	0,57	-	-	-	55,1	0,83	0,49	166,4	0,6	0,31
Smokowice	220,5	1,09	0,37	164,4	1,78	0,23	57,8	1,01	0,42	137,1	0,45	0,36	65,5	0,56	0,47
Ulesie	99,6	0,78	0,20	105,3	0,83	0,45	186,2	0,40	0,15	128,7	0,23	0,15	120,9	0,34	0,17
Białka	-	-	-	-	-	-	-	-	-	121,9	0,43	0,34	122,0	0,70	0,23

Norma opadu pyłu - 250 t/km² na rok.

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa - Książka - Ruch”. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lublin ul. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-30, sekretariat 46-10-25, sekretarz redakcji i pokaź redaktorów 46-10-21. Zespół: Włodzisław Banas, Janusz Madnicki, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (red. naczelną), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Stanisław Machnicki, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Stanisława Stepien, Maciej Zalewski. Korekta: Izabela Bożek, Urszula Włodarska. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa - Książka - Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: Płacówki RSW „Prasa - Książka - Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, następnego sobie też prawo do skrótu. Zam. 1000/87, C-11.

KADENCJA NADZIEI

— Jakiego tematu w tej pierwszej rozmowie o sprawach, dotyczących MRN w Lubinie, wolalby pan nie omawiać?

— Nie, takiej potrzeby nie ma, nie, co dotyczy tej rady, nie jest żadną tajemnicą. Nie ma tematów, których chciałbym uniknąć.

— Skład nowej rady znany jest od blisko pięciu miesięcy, z jej wyborem wiążano tyle społecznych nadziei. Na razie jednak zajmujecie się głównie spotkaniami organizacyjnymi, szkoleniami, wymianą informacji. A lubinianie czekają na konkretne efekty...

— W podtekście wyczuwam zaznaczyć, że marnujemy czas. Nie, proszę pani, nie da się — jak to się niektórym wydaje — już po pierwszym zebraniu rady ruszyć z koperta do działania i po kilkunastu tygodniach dostrzec liczne efekty naszych starań. Ja także zaliczam się do ludzi niecierpliwych, chciałbym jak najszybciej wielu zmian, ale trzeba pamiętać, że zajmujemy się sprawami 80-tysięcznego miasta, w którym na dobrą sprawę

kretnych inwestycji. O mrzonkach nie chcę mówić. Podczas drugiej sesji przyjęliśmy program działania na cztery lata naszej kadencji z założeniem, że program ten będziemy korygować kolejnymi planami rocznymi, odzwierciedlającymi z jednej strony potrzeby, a z drugiej — możliwości naszego miasta.

— Od dawna wiadomo, że potrzeb jest więcej, niż możliwości ich zaspokojenia.

— Lista potrzeb jest bardzo długa. Na pierwszym miejscu, oczywiście — mieszkania. Ale my, jako radni, zwracamy uwagę, że nie należy przesadzać z podejmowaniem zbyt ambitnych planów budownictwa mieszkaniowego, których realizacja odbywa się kosztem budownictwa towarzyszącego. Potrzeba nam mieszkań, ale potrzeba także sklepów, punktów usługowych, szkół, przedszkoli. Dlatego trzeba konsekwentnie dążyć do jak najszybszego ukończenia budowy centrum „A”, obiektów handlowych

ności, chociażby w kwestii ustalania podatków.

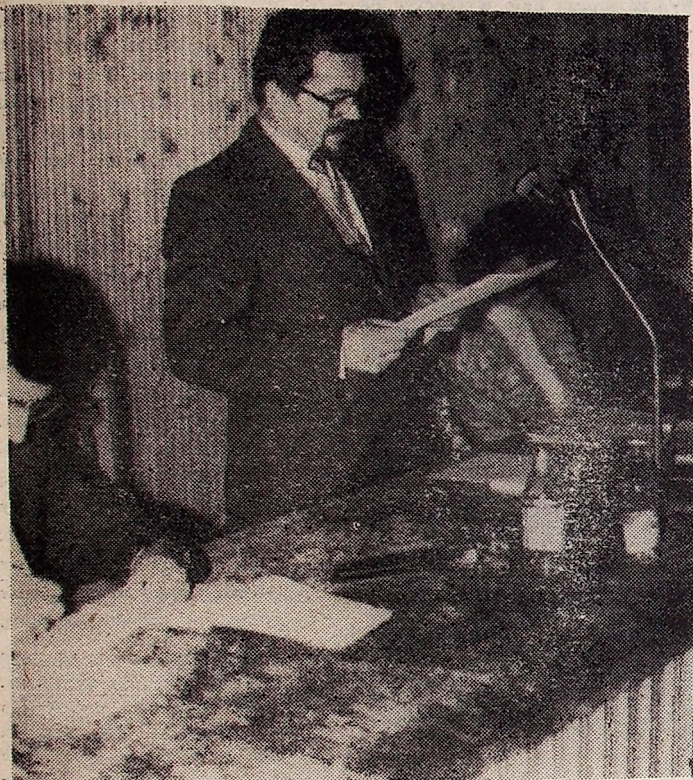
— A jakie są możliwości wypracowania własnych funduszy przez samą radę? Jakże są losy propozycji utworzenia własnych przedsiębiorstw, przynoszących — miejmy nadzieję — zyski?

— To także duża niewiadoma, przynajmniej na razie. Sprawa rozstrzygnie się najprawdopodobniej do końca br. Prezydent miasta chce przejąć kilka przedsiębiorstw, prowadzone są obecnie rozmowy na szczeblu województwa, zmierzające do ustalenia, które to będą przedsiębiorstwa i kto będzie organem założycielskim. I prezydent, i MRN mają ochotę na przejęcie min. Fabryki Prefabrykatów Budowlanych. LPB, LPBP. Gdyby do tego doszło, znacznie zwiększyłby się możliwości dysponowania potencjałem wykonawczym tych przedsiębiorstw (to jest właśnie główna kość niezgody: ustalenie, kto o wykorzystaniu tego potencjału ma decydować, władze miejskie czy wojewódzkie). W rozwoju własności komunalnej upatrujemy naszą szansę. Od kilku miesięcy działa już nowa miejska firma Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane, zatrudniające 10 pracowników. Inwestycji Miejskich, zatrudniających 10 pracowników.

kwiaciarni, ich właścicieli stać na opłacenie wysokich podatków, na które żądać szewc nie zarobi. A my na razie na to nie mamy większego wpływu, dlatego brakuje szewców.

— Czego więc mogą się spodziewać mieszkańcy Lubina, jakieś prace rady mogą oczekiwać?

— Przede wszystkim — konsekwencji w działaniu. Będziemy dążyć do zakończenia tych wszystkich inwestycji, które już zostały rozpoczęte i które trzeba jak najszybciej zakończyć, bo ludzie są najzwyczajniej w świecie zmęczeni tym ciągłym przeciąganiem i zmienianiem terminów realizacji. Trzeba też będzie rozpocząć nowe inwestycje, jak choćby budowę zespołu szkół średnich, budowę nowego cmentarza komunalnego. Chcielibyśmy usprawnić ciąg komunikacyjny w mieście, łącząc osiedle Przylesie z Ustroniem, to będzie bardzo kosztowna inwestycja. Tak, to skromny program, ale nie należy liczyć na rewolucyjne zmiany w mieście, bo tego ani w tym, ani w następnym roku nie będzie, w ciągu całej kadencji także nie. Nie ma w naszym progra-



Przewodniczący MRN w Lubinie Andrzej Moszczyński otwiera sesję rady.

jest co najmniej 80 tysięcy problemów. Etap szkoleń, zebrań organizacyjnych musimy przejść, o okres przygotowania do rzetelnej pracy w ciągu następnych lat naszej kadencji.

— Komplementuje pan zespół nowych radnych, a ja chciałabym usłyszeć trochę więcej konkretów. Jakże plany, jakie zamierzenia...

— ...trudno mówić o konkretnych przedsięwzięciach w sytuacji, kiedy na dobrą sprawę wciąż nie wiemy, jak będzie wyglądała praca rady. Wciąż jest wiele niewiadomych, jak choćby zasady finansowania działań rady.

— Jakim funduszem będzie dysponować lubińska MRN w roku przyszłym?

— Na razie nikt tego nie wie. Może pod koniec listopada poznamy choćby ogólny zarys tej kwoty. W tej sytuacji trudno mówić o planach, bo wychodzimy z założenia, że planować możemy tylko to, co można będzie zrealizować, co znajdzie swoje pokrycie w finansach. Układanie planów to rzecz dość prosta, mamy w tym wieloletnią praktykę, gorzej gdy trzeba się z nich wywiązać. Dlatego mówimy otwarcie — będziemy planować w takim zakresie, w jakim będzie stać miasto na sfinansowanie kon-

na Przylesiu i Ustroni, doprowadzić do zakończenia prac budowlanych w budynku szkoły nr 13, przedszkola na osiedlu Wyżykowskiego.

— Pan daruje, ale tę samą listę przedsięwzięć do rychłej realizacji zanotowałam przed czterema laty w rozmowie z poprzednim przewodniczącym MRN, wówczas także rozpoczynającym dość energicznie swoje działania.

— Rada ubiegłej kadencji zrobiła tyle, na ile pozwoliły jej posiadane środki finansowe i możliwości wykonawcze. Nie wszystko da się przewidzieć, dlatego jeśli pani mnie zapyta, które z tych wymienionych zadań zostanie wykonane za rok, a które za dwa czy trzy lata, to nie potrafię dać konkretnej odpowiedzi. Podstawowe pytanie — skąd wziąć pieniądze — wciąż jeszcze pozostaje bez dokładnej odpowiedzi. Wszyscy oczekujemy na tak szeroko zapowiadane zmiany, zarówno w sferze politycznej, jak i gospodarczej. Zmiany, które pozwolą wyzwoleć się z poczucia niemożności, które sprzyjać będą uaktywnieniu się, wykazaniu. Jak ryba wody czekamy na przyznanie radom większej samodziel-

FAJERWERKOW NIE BĘDZIE

Rozmowa z mgr. inż. ANDRZEJEM MOSZCZYŃSKIM, przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej w Lubinie

ca około stu osób, wykonująca prace, na które psioży część mieszkańców, ale które są bardzo potrzebne. Wszystkie roboty chodnikowe, poprawę ciągów komunikacyjnych ulicami KEN i Świerczewskiego wykonuje właśnie nasze, miejskie przedsiębiorstwo.

Dla lepszego, pełniejszego artykułowania interesów naszego miasta na forum województwa utworzyliśmy zespół radnych WRN, mieszkających w Lubinie. Zespół tworzy dwudziestna osób.

— I przez niektórych nazywany jest lobby lubińskim.

— Nie wiem, dlaczego tak często używa się tej nazwy, ja podkreślam, że jest to zespół ludzi, którzy powinni pomóc nam w rozwiązywaniu problemów Lubina, rzetelnie przedstawiając je w WRN, u wojewody, uzasadniając potrzebę realizacji kolejnych przedsięwzięć i starając się umieścić je w planach województwa. Żaden koncert życzeń lubinian, jak złośliwie mówią inni, ale zestaw spraw, które dla tego miasta trzeba załatwić.

— Można wyciągać rękę po pieniądze, ale można też doprowadzić ich strugę do miejskiej kasy inaczej, choćby poprzez zmianę klimatu wobec rzemiosła, drobnej wytwórczości, której rozsądne opodatkowanie przysporzyłoby funduszy MRN, a lubinianom zdjęłoby nieco trosk z rozkładu codziennego życia.

— Zgadza się z panią całkowicie. Ale już o tym mówiłem: dopóki kwestie podatkowe nie będą zależały od rady, to szkoda czasu na jałowe dyskusje. Na razie możemy zrobić tyle, by ustalić proporcje w wydawanych decyzjach zgody na działalność rzemieślniczą i usługową. Wszystko po to, by powstawały zakłady najbardziej społecznie potrzebne. Nie kolejna kwiaciarnia, ale punkt naprawy obuwia. Na razie jednak znacznie więcej jest chętnych do otwierania

mie działania niczego nadzwyczajnego; budowa domu starców, uruchomienie oddziału neurologicznego w szpitalu miejskim, uruchomienie sklepów firmowych „Elpo” i „Defilu” to wycinek z zakresu prac niezbędnych dla normalnego funkcjonowania naszego miasta. Nie będziemy robić „fajerwerków”, spektakularnych akcji. Chcemy doprowadzić do zdobycia jak największych środków własnych, którymi później musimy mądrze gospodarować. Taka będzie rola radnych — nie rozrzucać złotych, nie marnować grosza. Chcemy działać w ścisłej współpracy z wyborcami, choć to bardzo trudne, ludzie nie przychodzą na zebrania, spotkania. Zależy nam na ich obecności, bo przecież jest wiele spraw możliwych do błyskawicznej zmiany, poprawy, reorganizacji bez wielkich nakładów, wydatków. Komunikacja miejska, handel, gastronomia — tak wiele można załatwić od ręki, i tak też zamierzamy działać.

— Unika pan łatwego optymizmu, wciąż powraca do realiów, wyznaczonych konkretnymi możliwościami finansowymi, zasobnością miejskiej kasy. To wynik wieloletniego zajmowania się ekonomiczną stroną działalności ZG „Polkowice”, gdzie pełni pan funkcję z-cy dyrektora ds. ekonomicznych?

— Proszę mnie nie posadzać o brak wiary czy niedocenianie roli społecznych zadań i wymagań, ale z pustego to i Salomon. Jestem inżynierem, i ekonomistą, chciałbym zniszczyć budować itd., ale zdaje sobie sprawę z ekonomicznych realiów i ich siły. Mamo też świadomości jestem optymistą.

— Dziękuję panu za rozmowę.

Rozmawiała
BOGUSŁAWA MACHOWSKA

Co górnicy ZBK zrobili w Ilawie?

JAN KURASZ

— Jak to co? — śmieje się naczelnik tego uroczego miasta w województwie olsztyńskim, inż. Ryszard Laskowski. — Pomogli nam rozwiązać najprawdziwszy węzeł gordyjski, którego nie mogliśmy sami rozsupłać.

Problemem, który przez długie lata spędzał sen z oczu włodarzy tego 30-tysięcznego grodu, było pewne miejsce leżące w samym sercu Ilawy, gdzie przecina się magistrała kolejowa Warszawa — Gdańsk z bardzo ruchliwą drogą na trasie Toruń — Grudziądz, którą biegnie również główna ulica miasta — Nowotki. W tym niewralgicznym miejscu znajduje się stosunkowo wąski tunel i dla pojazdów, i dla pieszych.

— Dość często — wyjaśnia mi I sekretarz KM PZPR w Ilawie Ryszard Zablotny — dochodziło tam do kolizji. Zdarzały się nawet wypadki śmiertelne. Opinia publiczna była poruszona do żywego, gdy niedawno zginęło małe dziecko w wózku. Prawdziwą gehennę przeżywalismy w dni deszczowe. Gromadząca się w tunelu woda uniemożliwiała przejście pieszym, bo samochody jakoś sobie radziły. Po ostatniej serii dramatycznych wypadków nie można było nadal godzić się z istniejącą sytuacją. Wyjście było jedno: przebić obok oddzielne przejście dla pieszych.

W ostatnich kilkunastu latach Ilawa rozbudowywała się intensywnie, ale z tą inwestycją nie mogła się jakoś uporać. W końcu udało się wyjednać w resorcie komunikacji środki. Szybko zrobiono projekt, ale robót nie można było rozpoczynać. Sprawa rozbijała się o wykonawstwo. Nikt się nie kwapił, bo prace musiały być prowadzone bez wyłączenia z ruchu linii kolejowej.

Zdesperowany niepowodzeniem swoich dotychczasowych peregrinacji wśród przedsiębiorstw specjalistycznych, inż. Laskowski zaczął w skrytości ducha myśleć o górnikach z LGOM, o których wyczynał nie tylko naczytał się i nasłuchiwał niemało w mass mediach, lecz również miał okazję przekonać się przed laty na własne oczy, gdy został zaproszony do kopalni „Polkowice”.

— To było na przełomie lat 60. i 70. — wspomina naczelnik miasta. — Wtedy pracowałem w Ilawskich Zakładach Naprawy Samochodów. Pewnego dnia zawitali do nas wysłannicy z polkowskiej kopalni, żeby ich poratować w naprawie silników „Leyland” niezbędnych do pomp wodnych. Oczywiście pomogliśmy. Udalismy się do zagłębia miedziowego, żeby zobaczyć w jakich warunkach pracują te urządzenia. Poznałem w kopalni wspaniałych, życzliwych ludzi. Choć po przejściu do administracji państwowej, moje kontakty z LGOM nie były już tak bliskie, ale nie zostały zupełnie zerwane. Utrzymywałem je nadal za pośrednictwem dra Ryszarda Ma-

raszka, który jest ilawianinem, a od lat pełni funkcję prezydenta Lubina. Właśnie jego spytałem, czy przypadkiem jakieś przedsiębiorstwo lubińskie nie podjęłoby się budowy przejścia dla pieszych w Ilawie. Jakaż była moja radość, gdy po paru dniach dostałem wiadomość, że jest chętny. Szybko zawitalismy w waszym mieście, no i ubilismy sprawę z dyrektorem Zakładu Budowy Kopalń Szczepaniakiem. To było w lutym tego roku, w czerwcu zaczęła się budowa, a we wrześniu została ukończona. Wszystko przebiegało w błyskawicznym tempie. Proszę sobie wyobrazić, że nie zdążyliśmy jeszcze nawet podpisać umowy, a tunel już gotowy.

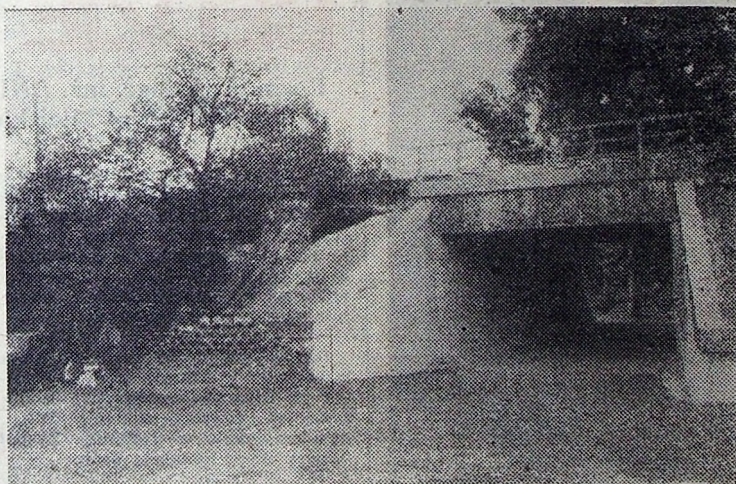
— Po co wam to było? — pytam dyrektora Szczepaniaka, który wybrał się osobiście do Ilawy na odbiór obiektu. — Sentyment czy kalkulacja zadecydowały, iż wzięliście się za budowę na drugim końcu Polski?

— Przede wszystkim interes — wyjaśnia. — Chcemy wyspecjalizować się w nowych robotach, bo przecież czas budowy szybów

rował z doskoku mgr inż. Teodor Krzemień, który przede wszystkim ma na głowie realizację metra w stolicy. Z warszawskiej grupy wydzielił kilkunastu ludzi na obiekt w Ilawie. Wśród nich był stary wyga górniczy, człowiek wielce zasłużony w budowie kopalń LGOM Wacław Sulikowski.

— Proszę pana — mówi mój rozmówca — czuliśmy się tu, w Ilawie, jak w kurorcie, choć na delektowanie się przyrodą niewiele było czasu, gdyż nierzadko na budowie trzeba było siedzieć od rana do wieczora. Na okragło robiło się przy cementacji, wtedy pojedynczo można było wyskoczyć na chwilę, by coś zjeść. Ale to nie to, co praca tysiąc metrów pod ziemią.

— Faktycznie, waszym górnikiem — potwierdza I sekretarz KM PZPR Ryszard Zablotny — paliła się robota w rękach. Mieszkańcy Ilawy godzinami stali, patrzyli i dziwili, jak wspaniale pracują



Stare i nowe przejście w Ilawie.

Fot. J. Budnicki

i chodników w LGOM się kończy. Trzeba zmieniać profil, choć oczywiście potencjał dla potrzeb kombinatu jest zawsze zagwarantowany w pierwszej kolejności. Naszą nową specjalnością stała się budowa metra, myślę, iż dużą przyszłość mają również różnego rodzaju tunele komunikacyjne, kolejowe, szosowe. Na tym też można dobrze zarobić, a metody górnicze przy realizacji tego typu budowli są bardzo przydatne. Ilawa była więc dla nas swego rodzaju poligonem doświadczalnym, bo budowę przejścia musieliśmy prowadzić w trudnych warunkach technicznych. Wzięliśmy się za to zadanie i dlatego, aby wykorzystać pewne luzy, jakie wystąpiły na budowie metra w Warszawie. Nie ukrywam, że będziemy robić w tym mieście i inne rzeczy, nie tylko dlatego, że władze i mieszkańcy Ilawy ujęli nas swoją sympatią, lecz z tego powodu, iż z tych kontaktów korzyści mieć będzie załoga KGHM, a być może i Lubin.

Budowa ilawskiego tunelu kie-

górnicy, jak posuwają się do przodu. Przez jakiś czas był to nawet temat numer jeden na zebraniach partyjnych w naszych zakładach i instytucjach.

Przejście dla pieszych w Ilawie zostało wybudowane w ciągu trzech miesięcy. A więc w bardzo krótkim czasie, gdyż podobne inwestycje w kraju ciągną się latami. Jest to rekord, zwłaszcza jeśli się uwzględni fakt, iż przejście drążono w nasypie kolejowym, który nie został na czas budowy wyłączony z eksploatacji. Tylko na moment podkładania pod szyny specjalnej konstrukcji zabezpieczającej trzeba było chwilowo wyłączyć z sieci trakcyjnej prąd, no i ograniczyć prędkość jazdy pociągów.

Choć na lubińskich górników sympia się w Ilawie same komplementy, oni sami nie są do końca ukontentowani. Jak mi wyznali, z taką inwestycją powinni się uwinąć w ciągu miesiąca. Podkreślam: mie-

siąca. To prawda, iż były dni, kiedy pracowali po kilkanaście godzin, bo nie można odejść z placu budowy przed zakończeniem cyklu. Ale niekiedy siedzieli godzinami beczynnie, w oczekiwaniu na wyłączenie prądu z sieci. Bo się okazuje, iż decyzji w tej sprawie nie mógł podjąć naczelnik wielkiego węzła kolejowego w Ilawie, tylko dyrektor Północnej DOKP w Gdańsku, do którego wniosek w tej sprawie musiał przejść przez rejon w Olsztynie. I to w każdym przypadku. Czekało więc i czekano, czasem nawet 3 dni. Zalatwianie formalności zajmowało więcej czasu niż robota.

Górnicy z LGOM nie mogli się natomiast nachwalić miejscowych władz, a zwłaszcza I sekretarza R. Zablotnego i naczelnika R. Laskowskiego, za ludzkie podejście do ich potrzeb i słowność. Jak coś przyrzekli, to słowa dotrzymali. Cenili sobie również pomoc ilawskich zakładów, w szczególności Przedsiębiorstwa Komunalnego. Jak prosili o dźwig na 6 rano, to był zawsze kilka minut wcześniej. Prosił mnie o podkreślenie tego, iż stworzono im dobre warunki socjalne. Duża w tym zasługa p. Ireny Nowickiej, kierowniczki kina, gdzie mieli bazę noclegową oraz szefa PSS „Społem”, który karmił ich w swoich placówkach, co w sezonie letnim, gdy do Ilawy przyjeżdżają tysiące wczasowiczów i turystów, nie jest sprawą łatwą.

Starsza pani, która jak dziesiątki innych mieszkańców Ilawy, zatrzymała się podczas uroczystego otwarcia przejścia dla pieszych, wyraziła swój zachwyt nie tyle dla zbudowanego obiektu, który — a jakże, i jej ułatwi życie — ani dla deklaracji dyr. Szczepaniaka, który publicznie oświadczył, iż w przyszłym roku wykona dla Ilawy przepompownię ścieków i przepusty pod torami kolejowymi (czyżby nowa specjalność ZBK?), ale dla postawy jednego z górników, którego prosiła, aby nie zniszczył pięknego drzewa rosnącego przed przejściem.

— Tak kręciłem „elką”, tak nią manewrowałem — mówi Zygmunt Greczyn, operator LK-2 — żeby nie uszkodzić tego drzewa, chociaż bardzo przeszkadzało. Wyprosiłem u naczelnika, żeby go nie wycięto, co przewidywał projekt. Dał mi słowo.

I oto drzewo — ochrzczone przez mieszkańców Ilawy imieniem górnika zagłębia miedziowego — zostało. Ba, stało się nawet symbolem pobytu tutaj ludzi z LGOM i zawiązujące się wspólne prace.

A że warto utrzymywać kontakty, napiżemy o tym edukacja-

Kto to jest przedsiębiorca?

PROTEKCJONIZM — polityka mająca na celu ochronę produkcji krajowej przed konkurencją zagraniczną. Głównym narzędziem tej polityki są cła przywózowe, choć niekiedy rolę tę mogą spełniać także subsydia wypłacane przedsiębiorstwom krajowym. Tym samym celem może służyć cło eksportowe na ważne dla gospodarki surowce, przez co przemysł krajowy uzyskuje lepsze warunki zaopatrzenia. Ochrona produkcji krajowej może dotyczyć również rynków eksportowych. Narzędziem ochrony są tu premie eksportowe. Do klasycznych metod polityki protekcjonistycznej należą także cła kolektowne; są one niższe przy wywozie towarów z kraju, wyższe natomiast dla towarów przywózonych. Środkiem o charakterze nadzwyczajnym są zakazy przywozu lub wywozu pewnych grup towarów i związane z tym kontyngentowanie handlu zagranicznego. Protekcjonizm pojawił się w Europie w okresie merkantylizmu, począł jednak z czasem hamować rozwój kapitalizmu i został zlikwidowany. Jednakże, po okresie kryzysu w latach trzydziestych naszego stulecia nastąpił nawrót do praktyk protekcjonistycznych. Odpowiadało to zwłaszcza wielkim monopolom.

Polityka protekcjonistyczna po drugiej wojnie światowej zmierzająca do ochrony bilansu płatniczego.

PROWIZJA — procentowe wynagrodzenie od wartości za pośrednictwem przy zawieraniu transakcji. W handlu społecznym oznacza również system płac zwany prowizyjnym, przy którym wysokość płacy oblicza się w procentach od zrealizowanego obrotu. W praktyce jest stosowany mieszany system prowizyjny — płac, polegający na ustaleniu minimum płacy oraz prowizji zależnej od osiągnięcia określonej normy obrotu.

PRYNCYPALNY — główny, naczelny. Może być ulica pryncypalna.

PRYNCYPALNY — zasadniczy, trzymający się zasad. Można mówić o czymś pryncypalnym stanowisku czy postawie.

PRZEDMIOT — to, co istnieje poza podmiotem, a nawet on sam (podmiot jako przedmiot samoobsługiwania), równoznaczny z rzeczą. To, o czym możemy myśleć lub mówić. Drugie pojęcie przedmiotu jest szersze od rzeczy. Poza rzeczami materialnymi, do klasy przedmiotu w tym znaczeniu zalicza się zdarzenia, cechy, relacje, oceny itp. Ogólnie przedmiot jest

tym, czego nazwa może być w jakimś języku podmiotem sensownego zdania. W tym sensie mówi się, że przedmiotem dociekań prakseologicznych jest m.in. sprawność działania, dyrektywy praktyczne, dynamika postępu. Przedmiot złożony, którego odpowiednikiem w teorii mnogości jest zbiór w sensie kolektywnym, nazywany bywa układem, bądź z angielską systemem, bądź z niemiecką kompleksem. Stąd ogólna teoria przedmiotu złożonego nazywana bywa ogólną teorią systemu, czy teorią kompleksu, podporządkowaną ogólnej teorii zdarzeń. Pewnego rodzaju przedmiotem złożonym jest także organizacja. W ekonomii przedmiotem pracy jest rzecz materialna, obrabiana w pracy produkcyjnej, dająca w wyniku wyrób.

PRZEDSIĘBIORCA — funkcja lub rola pełniona przez osobę lub grupy osób w życiu gospodarczym, a ściślej w procesie wytwarzania i dystrybucji dóbr lub usług, będących w danym społeczeństwie przedmiotem transakcji kupna-sprzedaży. Cechą wyróżniającą funkcję przedsiębiorcy jest w społecznym odczuciu przede wszystkim motyw ich pełnienia, którym jest osiąganie zysków. Druga cecha stanowi sposób działania polegający na inwestowaniu posiadanych lub pożyczonych przez przedsiębiorcę środków ma-

terialnych w określone przedsięwzięcie, najczęściej produkcję dóbr lub usług, na kierowaniu tym procesem produkcyjnym i sprzedaży wytworzonego produktu. Dodatnia różnica między kwotą uzyskaną ze sprzedaży (utargu), a poniesionymi kosztami stanowi zysk przedsiębiorcy. Osiągnięcie zysku nie jest jednak pewne i wiąże się często z ryzykiem. Działalność przedsiębiorcy może bowiem doprowadzić także do strat, które on sam pokrywa z własnych środków, gdy poniesione koszty przewyższają osiągnięte wpływy. Ryzyko to jest trzecią z kolei istotną cechą charakterystyczną rolę przedsiębiorcy. Za czwartą cechę natomiast można przyjąć instytucjonalną formę działalności przedsiębiorcy. Formą tą najczęściej, choć nie zawsze, bywa przedsiębiorstwo. Obowiązująca u nas do niedawna teoria ekonomii uznawała, że w systemie gospodarki socjalistycznej przedsiębiorcami są właściciele prywatnych warsztatów rzemieślniczych. Dyrektorzy państwowych przedsiębiorstw nie ryzykują bowiem własnym majątkiem.

Opracował stan

Konsultantem przy redagowaniu rubryki jest dr inż. Andrzej Szrednicki z Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu



Sięgnąłem po puszkę z mielonką i zabrałem się do otwierania tej zdobyczy. Wbiłem otwieracz i z wielkim trudem począłem rozpruwać blachę. Po paru ruchach otwieracz utknął, a energicznie nim szarpanie spowodowało wygięcie puszki. Dalsze używanie owego narzędzia było niemożliwe, wyciągnąłem więc ze szowka stary bagnet, którym dokonałem dzieła. Nie jest to początek historii o niedorozwoju hutnictwa w Polsce, nastawionego głównie na produkcję stali czołgowej, lecz impuls do napisania kilku zdań o bhp.

Z jaką bowiem sytuacją miałem do czynienia? Oto prosta w zasadzie czynność otwierania puszki przerodziła się w niebezpieczne przedsięwzięcie — stawiającą o parę blach utworzyła ostre krawędzie z zadziornymi, szarpaciami otwieraczem przytrzymałem puszkę lewą ręką, która była narażona na skałeczenie. Zamiana otwieracza na bagnet również nie poprawiła bezpieczeństwa pracy. Mogłem bowiem ostrzem przeciąć sobie dłoń albo też wbić z rozpędu bagnet w puszkę dziurawiąc blachę i stół przy okazji. Pomyślnie zakończenie operacji zawdzięczam wprawdzie i ostrożności. Ileż jak takich puszek otwierałem bagnetem! Historia hutnictwa w Polsce jest długa, a w czasie jej trwania żaden z owych wytwórców nie wyprodukował cienkiej blachy nadającej się na puszkę do konserw. Również nie ma na rynku otwieraczy o takiej konstrukcji, która by była dostosowana do ciężkiego charakteru puszki. Któż zresztą widział, aby jakimkolwiek otwieraczem można było dobrać się do czołgu!

Wniosek z tego incydentu — jest następujący: gospodarka tym częściej stwarza niebezpieczeństwa, im bardziej jest niedorozwinięta

CO ZAMYKAĆ?

czy zamknięta. To właśnie ona narzuca ludziom swoje warunki, które narażają ich zdrowie na szkodę. Jest to teza całkowicie odmienna od tej, którą posługują się rozmaite służby bhp, sporządzające sprawozdania i raporty. Behawicy twierdzą mianowicie, że główną przyczyną nieszczęść jest ludzka nieostrożność i niefrasobliwość, skłonność do ryzyka i niechęć do przestrzegania reguł bezpieczeństwa pracy.

W jednym z tegorocznych numerów czasopisma „Ochrona Pracy” Wojciech Wiktorowski opisuje sytuację pracowników zatrudnionych w zakładach przerobu mechanicznej kopalni ziemi krzemionkowej w Piotrowicach koło Zawichostu. Wydobycie z pobliskiego złoża surowiec jest tam suchy, mielony i po załadunku w worki przesyłany do hut i zakładów przemysłu chemicznego. Prosta, banalna czynność.

Uruchomiony ponad 20 lat temu (a nie, na przykład, 120 lat temu) zakład zwabił okolicznych rolników, którzy chcieli sobie dorobić w państwowym przedsiębiorstwie, zatrudniając się jako palacze, piecowi, operatorzy, ładowacze. Nieskomplikowane czynności wydawały się tylko na pozór niewinne. Niebezpieczeństwo tkwiło w samym pyłe. Stężenia przekraczały tam 5- i 10-krotnie dopuszczalne normy. Aż jedna trzecia 160-osobowej załogi była narażona na pylenie i jego konsekwencje. Następstwa zaś były niezwykle ponure.

Wydobycie w Piotrowicach surowiec zawiera od 60 do 80 procent krzemionki. Jej ziarenka są pięć razy mniejsze od ziaren pyłu cementowego. Dla porównania — pył w kopalniach węgla kamiennego zawiera kilkanaście procent krzemionki. Górników węglowych uważa się za „ludzi bardzo narażonych na pylice. Co zaś powiedzieć o robotnikach z Piotrowic? Badania wykazały, że pył krzemionko-

wy jest czynnikiem niezwykle niebezpiecznym, o najsilniejszym działaniu pylicotwórczym w Polsce.

Ludzie zaczęli chorować. Opowiada jeden z nich, że jak wykryto u niego pylicę, to został zwolniony z pracy. Otrzymał 1200 zł renty, a jego żona i dzieci musiały zbierać szmaty i butelki, aby zdobyć środki na utrzymanie. Trzeba wiedzieć, że człowiek z organizmem zaatakowanym pylicą jest zupełnym wrakiem, nie stać go na żaden wysiłek. Dobrze, że żyje, ale nie poza wegetacją go nie czeka. „Jasiu — mówi — już nie żyje, tak samo Mirek K. — mój dobry kolega, który tu pracował na workach. Dostał pylicę, miesiąc czasu w domu leżał i umarł!”

Mimo licznych zachorowań na pylicę, gruzlicę, nieżył oskrzeli zakład produkował dalej. Kontrolerzy nakazali jedynie modernizację wyposażenia pracowników w maski, wprowadzenie rotacji na stanowiskach najbardziej zagrożonych. Zalecenia niewiele pomogły, pracownicy nadal zapadali w zastraszającym tempie na pylicę. Wreszcie inspektor pracy się zdenerwował i wymierzył dyrektorowi sześćdziesiąt produkcji kary po 5500 i 4500 zł. Nakazał też odsunąć od pracy ludzi ze stanowisk, na których występowało przekroczenie stężeń krzemionki. Kierownictwo zakładu wytoczyło klasyczny już w takich przypadkach argument: przerwanie produkcji spowoduje brak surowca w wielu gałęziach przemysłu. Ta straszliwa wizja wstrząsnęła inspektorami, zawiesili więc wykonanie nakazu. Produkcję kontynuowano, rosła także liczba inwalidów. Dwa lata temu rzęsowscy inspektorzy wystąpili z wnioskiem zamknięcia zakładu. Jego kierownicy zapowiedzieli jednak kolejną modernizację. Ponura gra ze śmiercią trwa.

Od dłuższego czasu słyszę zapowiedzi zmian strukturalnych w

STANISŁAW JABŁŃSKI

gospodarcze. Najmniej rentowne i najbardziej materiał- i energochłonne przedsiębiorstwa mają być zlikwidowane. Nie zauważyłem, aby oprócz nich zamierzano zamknąć te, które stwarzają ludziom tak ciężkie warunki pracy, że jest to najlepsza droga do inwalidztwa i na cmentarz. Trzeba wreszcie powiedzieć bez owijania w bawelne, iż w części przedsiębiorstw przemysłowych panują warunki jak we wczesnym drapieżnym kapitalizmie. Ludzi naraża się na szkodę, wysyskuje, a kiedy traci zdrowie i siły, usuwa za bramę i każe żyć z nędznej renty. Kopalnia w Piotrowicach powinna płacić milionowe odszkodowania za zmarłemu zdrowie żyjącym i pokazać kwoty wdowom po zmarłych ofiarach Industrializacji. Na wymioty się zbiera, gdy dyrektorzy używają sloganów o nadzręcznych potrzebach gospodarki. Nadzręczna sprawa jest ludzkie zdrowie i życie. Zupełnie zaś śmieszna instytucja jest Państwowa Inspekcja Pracy, nakładająca symboliczne kary na dyrektorów i formułująca wnioski, których nikt nie respektuje. Już zupełnie na marginesie powiem, że w owej dawnej epoce wczesnego kapitalizmu robotnicy dopiero się organizowali, dziś zaś mamy ponoć prężne związki zawodowe, broniące pracowniczych interesów.

Rozpędziwszy się chciałem zaproponować również, aby minister Wilczek zamknął hutę, która produkuje ową nieszczęsną blachę na puszki do konserw, ale pomyślałem sobie, że konsekwencją tego czynu byłoby dostarczanie produktów luzem. Przy panoszącej się salmonelli nie wyszłoby to nikomu na zdrowie!

Model funkcjonowania ruchu zawodowego w naszym kraju to temat ciągle gorący. O związkach i ich działaczach mówi się różnie. Jedni krytykują obecne związki, uważając że zostały narzucone, powstały z inspiracji partii. Inni twierdzą, że nie liczy się rodowód, lecz to, co organizacje faktycznie zrobiły. Są tacy, którzy wzdychają ciężko i obniają przy okazji, że „Solidarność” potrafiłaby rozwiązać wszystkie problemy. Ciągłe powraca pytanie o to, czy jeden związek zawodowy w jednym zakładzie to dostateczna obrona interesów wszystkich zatrudnionych, czy też pracownik powinien mieć prawo wyboru, a nawet więcej, samodzielnego tworzenia nowego związku zawodowego, który uzna za obrońcę, wyrażiciela swego zdania.

O wypowiedź na temat pluralizmu związkowego poprosiliśmy kilku pracowników Huty Miedzi „Głogów”.

Kazimierz Kulbicki, ślusarz-pomiarz z wydziału elektrolizacji miedzi, P-19, huty II.

— Uważam, że w zakładzie powinien istnieć jeden, preżny, silny związek zawodowy. Jeśli będzie ich kilka, to znacznie się licytacja, przetargi kto efektywniejszym hasłem przyciągnie więcej członków. Takie rozgrywki doprowadzą do

interesów. W takim kontekście jestem za pluralizmem. Nie wiem jednak, czy w takiej, jak teraz sytuacji społeczno-politycznej, powinniśmy roztrząsać szczegółowo ten problem. Skoro już jednak rozmawiamy na ten temat, to powiem, że w tej idei najważniejsze jest dla mnie utożsamianie się człowieka z danym związkiem. Tworząc coś, działając, trzeba mieć do tego przekonanie. A do tej pory powody wstępowania do istniejącego związku były różne. Często prozaiczne, jak wizja określonych korzyści finansowych, czasem był to efekt nacisku otoczenia. Związki powinny tworzyć się samorzutnie. Przez pewien czas niech będzie ich nawet kilka. Później, po kilku miesiącach, latach, sytuacja wykrystalizuje się i te utworzone tylko z chęci przekory lub przerostu ambicji nad możliwościami znikną. Nie przeróżnia mnie sytuacja, że w jednym zakładzie pracy współistniałyby 2—3 związki. Oczywiście, na takie absurd, jak trzy niezależne rady zakładowe, dyskutujące z kierownictwem zakładu osobno, nie można pozwolić. Po pierwsze, działacze związkowi nie powinni być na etatach zakładu, a po wtóre — musiałaby powstać wspólna rada związków, która reprezentowałaby stanowisko całego ruchu zawodowego w zakładzie. Model pluralistyczny jest w zakładach pracy

administracją reprezentować stanowisko wszystkich związkowców.

Mieczysław Majewski — mistrz z wydziału przygotowania wsadu P-1, huty-I.

— Związek nie może zostać sztucznie utworzony. Musi powstać z potrzeby ludzi, wtedy można mówić o jego autentycznym działaniu, zainteresowaniu sprawami ludzi, których reprezentuje. Moim zdaniem, związek nie powinien zajmować się placami, dąży bowiem, aby wszystkich obdzielić po równo, a to zabija chęć do pracy. Uważam, że od oceny pracownika jest jego szef, on wie najlepiej jak pracuje dany człowiek, jakie są jego możliwości, zaangażowanie. Jeśli tak nie jest, to dochodzi do paradoksów, że dozorcy zarabiają mniej niż robotnicy. Jeśli nie uporządkujemy sprawy plac, to nie ma co mieć się nadziejami na wdrażanie reformy. Przez kilkanaście lat broniłem się, przed awansem do dozoru, gdy to jednak nastąpiło straciłem 15 tys. miesięcznie. W zapomnienie poszły wszelkie zasady zdrowego rozsądku. Gdy 24 lata temu rozpoczynałem pracę zawodową przyjęty zostałem na stanowisko uczniowską, po 3 miesiącach dostałem placę robotnika a później stopniowo wzrastała moja pensja. Teraz młody człowiek, prosto po szkole, dostaje stawkę równą pracownikowi, który ma wieloletni staż. Związek przykłada rękę do utrzymywania takiego bałaganu placowego i dlatego kilkanaście dni temu wystąpiłem ze związku. Osobiście jestem za tym, aby w zakładzie był jeden związek, ale dobry, mocny, sprawiedliwy. Musi on reprezentować interesy większości załogi i myśleć perspektywicznie, a nie patrzeć tylko na to jak zabezpieczyć sobie dzisiaj pokłask. Obecny związek, jego góra, zbyt mało liczy się z opiniami ludzi na wydziałach i poza tym przyznam, że chciałbym wiedzieć, ile naprawdę zarabiają członkowie zarządu naszego związku w hucie.

Andrzej Walkowiak — przewodniczący NSZZ Hutników.

— Pluralizm to nie wymysł ludzi pracy ani też związków zawodowych. Narodziny tego hasła są dość mroczne, a teraz co niektórzy posługują się nim, bo stało się wygodne. Moim zdaniem, to w gruncie rzeczy nie chodzi o pluralizm związkowy, lecz polityczny. To partia broni się przed utratą pozycji, na których stoi. Mnogość związków to w obecnej sytuacji kraju wprowadzenie anarchii. Gdy będzie istnieć kilka organizacji, to zaczną się przetargi typu: kto załatwił większe podwyżki, kto wyrzucił więcej dyrektorów. Jestem za jednym, autentycznym związkiem popieranym przez całą załogę. Nieważna jest jego nazwa, czy będzie to „Solidarność”, frakcja czy też inne określenie. Najistotniejsze jest to aby załoga akceptowała i wstępowała do związku. Wiem, że nie wszyscy są zadowoleni z funkcjonowania związku, którym kieruje. Niektórzy krytykują nas za to, że jesteśmy za mało twardzi w sprawach placowych, że nie zagroziłibyśmy kiedy trzeba strajkiem i teraz huta dostała mniej pieniędzy niż inne zakłady. Nawet w szeregach naszego związku są ludzie, którzy za główną metodę walki uznają strajk. Spotykamy się z pracownikami na wydziałach, przedstawiamy swoje argumenty i ludzie rozumieją to jak i po co działamy. Myślę, że załoga nie chce nowych związków, bo cóż nowego mogą one przynieść. Od tego czy będzie w zakładzie jeden czy kilka związków nie zależy technologia produkcji ani też nie wzrośnie fundusz socjalny.

Notowała BOŻENA KOŃCZAŁ

Wyróżnienie działaczy

W Lubinie odbyło się rejonowe spotkanie z działaczami ruchu robotniczego z okazji 71 rocznicy Rewolucji Październikowej, w którym uczestniczył I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczony został Władysław Stachowiak. Medale im. Ludwika Waryńskiego otrzymali Józef Bodziony, Zygmunt Kruk, Mieczysław Lewicki, Wincenty Malek, Edward Saracen, Stanisław Skowroński i Władysław Stachowiak, zaś status Zasłużonego Działacza Ruchu Robotniczego wręczono: Henrykowi Kusiakowi, Zygmuntowi Rachubińskiemu i Stanisławowi Stoklosie. (Jek)

Zmiany siedziby i numeru telefonu

Klub Federacji Konsumenta w Polkowicach zawiadamia o zmianie swojej siedziby. Od najbliższych dni mieścić się będzie w gmachu Urzędu Miasta i Gminy (pokój nr 207). Ulega też zmianie nr telefonu. Już od dziś dzwonić należy pod nr 45-17-86. (Jek)

Wygrali konkurs

14 października w Międzyzakładowym Domu Kultury ZG „Lubin” odbył się konkurs turystyczny pt. „Znam rezerwat przyrody woj. legnickiego”, którego organizatorem był klub PTTK „Joy”. W grupie pierwszej zwyciężyła Szkoła Podstawowa nr 10 w Lubinie reprezentowana przez uczennice IV klasy: Annę Wałowską, Justynę Hawrysz i Ewę Łupińską. W grupie drugiej pierwsze miejsce zajęła ekipa z klasy VIII Szkoły Podstawowej nr 13 w Lubinie w składzie: Patrycja Węgrzynowska, Robert Bojczyka, Marcin Reichman. Konkurs — jak powiadomił nas prezes klubu PTTK przy Międzyzakładowym Domu Kultury ZG „Lubin” Stefan Wałowski — był przeprowadzony w ramach współzawodnictwa o najlepsze kolo PTTK, SKKT wśród szkół podstawowych w lubińskim Oddziale Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. (Kek)

To jest opiekun!

Niedawno w Zakładzie Urzędów Gminnych „Lena” w Wilkowie doszło do spotkania jego kierownictwa społeczno-politycznego i administracyjnego z dyrekcjami szkół podstawowych, nad którymi zakład sprawuje opiekę. Omawiano dotychczasową współpracę, a także dalsze możliwości zacieśnienia więzi na różnych płaszczyznach, w celu podniesienia wyników nauczania, uaktywniania komitetów rodzicielskich, poprawy materialnych warunków funkcjonowania placówek oświatowych. Podczas spotkania przekazano Szkole Podstawowej nr 3 im. A. Zawadzkiego w Złotoryi kwotę 650 tys. zł, Szkole Podstawowej nr 1 w Wilkowie — 500 tys. zł oraz szkole podstawowej w Nowym Kosiele — 350 tys. zł. Środki te mają być wykorzystane na zakup i uzupełnienie sprzętu sportowego, świetlicowego, pomocy naukowych, a także bieżącą działalność komitetów rodzicielskich. Wszystkim szkołom życzyć tylko takich zakładów patronackich, jak ZUG „Lena”. (Jek)

JEDNA SILNA, CZY...

rozłamu wśród pracowników, konfliktów, różnicowania. A przecież podstawową sprawą w działalności ruchu zawodowego musi być dobro pracowników. Związek powinien zajmować się wieloma tematami. Pierwszym i najważniejszym są płace, kolejnym — warunki pracy. Tylko jeden związek może być partnerem do rozmów dla kierownictwa zakładu. Uważam, że obecnie istniejący związek w zakładzie spełnia moje oczekiwania w około 75 proc. Może moja ocena będzie wyższa niż kolegów z innych wydziałów, ale na P-10 jest autentyczny współpraca między organizacją związkową, kierownictwem wydziału i pozostałymi organizacjami wchodzącymi w skład kolektywu wydziałowego. U nas wszyscy mają równo liczące się zdanie, jest dobra atmosfera pracy. Na pewno jest to zasługa kierownika wydziału Stanisława Nosala, który jako człowiek sprawiedliwy wysłucha wszystkich opinii do końca. Na to, czy sytuację i pozycję związku podobnie oceniają inni pracownicy elektrolizacji nie mogę odpowiedzieć, gdyż jestem szefem wydziałowej organizacji związkowej. Myślę jednak, że nie mają podstaw do narzekania. Na 232 zatrudnionych, licząc bez dozoru, do związku wstąpiło 78 osób. Za najpilniejsze zadania stojące przed nami jako związkowcami na P-10 stoi doprowadzenie do końca przechożenia wydziału do I kategorii plac i przyspieszenie realizacji postulatów zgłoszonych przez załogę i dotyczących usprawnienia pracy służby zdrowia. Na innych wydziałach pozycja związkowców jest inna. Wiem też, że są tarcia na linii kierownictwo zakładu — związki, ale na ten temat nie chciałbym się wypowiadać.

Andrzej Sorokanycz — sekretarz do spraw ideologicznych KW PZPR.

— Przez pluralizm związkowy rozumiem swobodę wyboru przez pracownika związku zawodowego, który uważa za swój, za autentycznego reprezentanta swoich in-

teresów. W takim kontekście jestem za pluralizmem. Nie wiem jednak, czy w takiej, jak teraz sytuacji społeczno-politycznej, powinniśmy roztrząsać szczegółowo ten problem. Skoro już jednak rozmawiamy na ten temat, to powiem, że w tej idei najważniejsze jest dla mnie utożsamianie się człowieka z danym związkiem. Tworząc coś, działając, trzeba mieć do tego przekonanie. A do tej pory powody wstępowania do istniejącego związku były różne. Często prozaiczne, jak wizja określonych korzyści finansowych, czasem był to efekt nacisku otoczenia. Związki powinny tworzyć się samorzutnie. Przez pewien czas niech będzie ich nawet kilka. Później, po kilku miesiącach, latach, sytuacja wykrystalizuje się i te utworzone tylko z chęci przekory lub przerostu ambicji nad możliwościami znikną. Nie przeróżnia mnie sytuacja, że w jednym zakładzie pracy współistniałyby 2—3 związki. Oczywiście, na takie absurd, jak trzy niezależne rady zakładowe, dyskutujące z kierownictwem zakładu osobno, nie można pozwolić. Po pierwsze, działacze związkowi nie powinni być na etatach zakładu, a po wtóre — musiałaby powstać wspólna rada związków, która reprezentowałaby stanowisko całego ruchu zawodowego w zakładzie. Model pluralistyczny jest w zakładach pracy

Ryszard Bajorski — dyrektor do spraw pracowniczych.

— Pluralizm jest potrzebny, bo może stanowić siłę napędową, motor postępu. Ale najważniejsze jest, aby związek, czy też związki oparły swoją działalność na zdrowych zasadach i pamiętały, że interes społeczny musi być na pierwszym planie. Związek powinien zajmować się tym, co nakreślono w ustawie, a nie chwycić się praktycznie za wszystko. Potrafię zrozumieć dobre intencje, ale przy mnogości zadań nie jest w stanie wszystkiego dopilnować do końca. Głównym celem działania całego ruchu związkowego musi być to, aby ludziom żyło się lepiej. Placę są problemem numer jeden. Myślę tu jednak o tworzeniu ram nowego porozumienia placowego, a nie zagłębianiu się w szczegóły i kruszeniu kopii o to, że kierownik wydziału dał słabszymu pracownikowi o parę złotych premii mniej niż innym, lepszym. Od oceny pracy pracownika jest jego przełożony. Stwierdziłem, że jestem za pluralizmem, ale jeśli powstaną kilka związków, to potrzebne będzie wspólne ciało, rada — nazwa nie jest najważniejsza, które będzie w rozmowach z

BUDOWLANY WĘZEL

BOŻENA KONCZAL

Sala konferencyjna Głogowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego zapelniona jest w połowie. Organizatorzy spotkania przewidując dużą frekwencję, rozstawili butelki z oranżadą i talerzyki z ciastkami na dwóch długich stołach. W końcu możliwości roboczego spotkania z posłem JERZYM WILKIEM nie zdarza się codziennie. Jest to okazja do przedstawienia swoich problemów, propozycji, wniosków, zorientowania się w sejmowych nowinkach. Do niedawna spotkania takiego typu cieszyły się dużym zainteresowaniem. Teraz jest inaczej. Czyżby budowlani, którym realia raz po raz „podcinają skrzydła” nie wierzyli w to, że to zbiorowe radanie może mieć jeszcze jakiś sens?

Nie ma długich powitań, ani też zwyczajowej prezentacji zakładu, nie jest to potrzebne. To przecież spotkanie, w gronie „starych” znanych. Przedstawiciele różnych firm, zaangażowanych w szeroko pojmowane budownictwo, znają się między sobą, większość z nich nie jest obca posłowi. Jerzy Wilk otrzymuje głos. Na początku wyjaśnia, że reprezentanci województwa legnickiego w Sejmie starają się jak najczęściej spotykać z różnymi środowiskami po to, aby zdążyć relację z działalności zespołu poselskiego. Wojewódzki Zespół Poselski spełnia kilka zadań w tym m.in. dokonuje oceny funkcjonowania ustaw i uchwał przyjmowanych przez Sejm, konsultuje projekty ważniejszych aktów normatywnych, zebrane uwagi wyborców wykorzystywane są w czasie obrad parlamentu. WZP z Legnicy uznany jest za jeden z aktywniejszych. Piątka posłów 12-krotnie zabierała głos na posiedzeniach plenarnych, składano też zapytania i interpelacje. Do tego dochodzi praca w komisjach. Jerzy Wilk zasiada w dwóch: obrony narodowej i budownictwa. Chętnie więc odpowie na pytania związane z tymi dziedzinami. Obecna sytuacja gospodarcza: nadmiernie rozbudowany front inwestycyjny, brak równowagi rynkowej, niepełna restrukturyzacja gospodarki, słabe postępy na polu eksportu i rozwoju produkcyjności, brak wyraźnego powiązania pracy i płacy — to wszystko musi ulec zmianie. Trwa to jednak za długo, idzie zbyt opornie. Zrozumiałe, że budownictwo nie żyje w oderwaniu od całej gospodarki. Często jednak zaproszeni na spotkania komisji resortowej odpierając atak używają argumentu, że za budownictwo mieszkaniowe odpowiada cała gospodarka. Wszyscy to nikt, a takie stawianie sprawy przecież nie pomoże nie przyspieszyć realizacji budów — tak potrzebnych domów mieszkalnych, pawilonów handlowych. Poseł wymienia najważniejsze zadania komisji i tematy, nad którymi pracuje. Po słowie zajmujący się budownictwem weryfikują prawo budowlane, analizują ustawy pod kątem ich skuteczności, zastanawiają się nad usprawnieniem przepisów. Coraz częściej powraca sprawa budownictwa jednorodzinnego. Istniejący system kredytowania budynków do 90 metrów kw. wydaje się bardzo atrakcyjny. Oprocentowanie wynoszące 3-6 proc., to przy obecnej inflacji żadna dolegliwość. Jeśli mają być mieszkania to trzeba zmienić sposób myślenia. Być może rozwiązaniem problemu mieszkaniowego choć części mieszkańców

byłoby umożliwienie zakupu mieszkania od prywatnego przedsiębiorcy. Miałby on prawo inwestować swoje środki finansowe w budowę domów wielorodzinnych a później je sprzedawać. Dziś wszystkich obywateli traktuje się równo, czy to słuszne? Czy tyle samo należy dopłacać do spółdzielczego mieszkania biednym i bogatym? Ostatnie dwie uwagi ożywiają salę.

Dyskusję rozpoczyna prezes Spółdzielni Mieszkaniowej „Nadodrze”. W tej chwili na liście oczekujących jest 6 tys. osób. Liczba chętnych do własnej „emki” rośnie a tymczasem buduje się coraz trudniej. Pierwsza sprawa to pytanie po co właściwie i dla kogo ustalono standardowy koszt metra kw. W województwie legnickim obliczono go na 76 tys. zł za jeden metr kw. Cena tą przejmują się jedynie inwestor. Wykonawca nie zwraca sobie tym głowy i wylicza koszty według własnej opinii. Dla inwestora, gdy przekraczany jest pułap 76 tys. zł, zaczynają się przykre konsekwencje jak np. znaczny wzrost odsetek od kredytu bankowego oraz zmieniają się zasady umarzania. W efekcie traci na tym lokator. Stąd propozycja aby odstąpić od kosztów standardowych, albo też weryfikować je zgodnie z inflacją. W efekcie nieuwzględniania inflacji w spółdzielni rodzi się bałagan. Podpisując umowę z członkiem określa się koszt 1 m kw., a później trzeba kolejny raz prosić o pieniądze. Z nowoczesnym działaniem nie ma to nic wspólnego. Jeszcze jeden postulat. Najsensowniejszym rozwiązaniem byłoby wprowadzenie nowych zasad udzielania kredytu na wykonywanie sieci instalacji gazowej. Do tej pory o kredyt ubiega się w mieście gdzie Okręg Gazowy ma swoją siedzibę, czy nie próś-

ciej byłoby w mieście gdzie realizowane są prace?

Poseł wyjaśnia, że w przypadku kosztu standardowego chodzi o oszczędność bo są takie sytuacje, że w Warszawie buduje się dwa razy drożej niż np. w Łodzi. Województwo legnickie utrzymuje się w średniej krajowej.

Dyrektor GPB podkreśla potrzebę uporządkowania finansowej sytuacji firm budowlanych. Proponowana przez niego firma ma w obrocie niespełna 30 proc. własnych środków, 70 proc. pochodzi z banku. Udział własny GPB ciągle, nieznacznie maleje. W efekcie firma powinna budować mniej a przecież przy tak wielkim głodzie mieszkaniowym nie można sobie na to pozwolić. Inflacja doprowadza do tego, że i te 30 proc. niebezpiecznie się kurczy. W efekcie, 800 mln zysku w ubiegłym roku w 80 proc. „pożarły” podatki. Do dyspozycji pozostało 120 mln zł. Taka ilość nie wystarcza nawet na odkupienie zużytych urządzeń i środków. Stare firmy budowlane są w coraz gorszej sytuacji, nowe trochę lepszej, bo wyposaża je organ założeń państwowych, więc większymi środkami finansowymi. Kolejna sprawa — program budownictwa musi być poparty bilansem materiałów budowlanych. Jeśli wiadomo, że będzie materiałów na postawienie iluś tam domów, np. 130 tys. mieszkań, to nie przyjmujemy zawyżonych planów. Realizacja planu za wszelką cenę przy braku faktycznych możliwości, ograniczonych niedoborem podstawowych materiałów budowlanych, przynosi ogromne straty, marnotrawienie energii ludzkiej, sił, środków, materiałów, paliw.

Jerzy Wilk stwierdza, że rząd był krytykowany za politykę finansową. Faktycznie fiskus zbierał pieniądze i na tym koniec. Zamiast pobudzać inicjatywę zabijano wszelką chęć działania. Nie wszystkie materiały powinny być objęte przydziałami, te podstawowe, jak stal zbrojeniowa, cement tak, ale inne nie. Małym firmom powinno opłacać się wchodzenie na rynek z różnorodnym materiałem potrzebnymi w budownictwie. Inicjatywa musi być pobudzana w przeciwnym razie przez całe lata będziemy narzekać na to, że nie ma z czego budować.

Głos z sali — jeśli będzie się wprowadzać coraz ściślejsze rozdziałnictwo materiałów to nowe firmy budowlane nie będą mogły powstać.

— Najlepszym rozwiązaniem jest — konkluduje Jerzy Wilk — stworzenie rynku materiałów budowlanych.

Dyrektor PKO w Głogowie czuje się wywołany do zabrania głosu. Wyjaśnia, że bank działa również w warunkach reformy gospodarczej. Kiedyś spółdzielnia mieszkaniowa miała tyle środków ile chciała. Teraz jest inaczej, ale to przecież Sejm ustala kwotę przeznaczoną na inwestycje. Kosztów standardowych nie można krytykować tak w całości gdyż nie obowiązują one nawet i roku. Inna sprawa to puste mieszkania. Wiele wyłudnia się, domy albo pustoszeją albo zamieszkuje tam w kilku pokojach jedna osoba. Czy tak być musi. Puste mieszkania są też w centrum Głogowa. Budynki te należą do wojska i są nie zamieszkane od kilku lat. Dawni lokatorzy dostali mieszkania a w starych domach nie się nie dzieje. Jeszcze jedna sprawa to

zaskarżanie ustaw do Trybunału Konstytucyjnego i interwencje Rzecznika Praw Obywatelskich. Czy stwierdzenie, w niedługim czasie po uchwaleniu, że ustawa jest nieprecyzyjna nie podrywa autorytetu ustawodawcy. Czy nie można wydawać mniej ustaw, ale lepiej przygotowanych?

Poseł dopytuje się o szczegóły sprawy pustych budynków. Uczestniczący w spotkaniu sekretarz pełniący obowiązki I sekretarza KM PZPR i przewodniczący MRN informują, że wojsko chce przekazać domy. Tyle, że miasto nie ma środków potrzebnych na ich remont. A co do ustaw, to przed Seimem stoi dylemat, jak pogodzić konieczność szybkiego działania z precyzją. Część posłów zauważa, że powstaje nadmierna ilość ustaw, inni są przeciwnego zdania dając do tego, aby ustawy regulowały wszystkie dziedzinę życia. Mvsi się o ustawie o podejmowaniu ustaw.

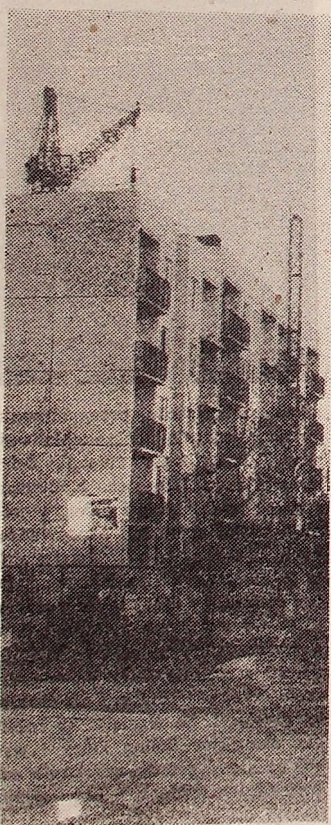
Sekretarz KZ PZPR w GPB uważa, że jeśli przedsiębiorstwo wybudowało mieszkania, ponad plan lub prowadzi budownictwo patronackie, to wynagrodzenia powinny być zwolnione od podatku za ponadnormatywne wynagrodzenia. Domaga się uregulowania sprawy mieszkań osób wyjeżdżających za granicę, które latami nie placą czynszów. Kiedy Karta Budowlanego zacznie coś znaczyć, coś gwarantować — zastanawia się głośno.

Dyrektor do spraw technicznych GPB zastanawia się, czy na rynku cen materiałów budowlanych będzie jakiś ład. Ceny wzrosły o 55 proc., a koszt standardowy nie uległ zmianie. Jak więc można zmieścić się w określonych kwotach, zaplanowanych kosztach? Czy właśnie teraz, gdy jesteśmy biedni, stać nas na luksus zmiany norm budowlanych, powiększenie klatek schodowych, większych mieszkań.

Dyrektor GPB uważa, że sytuację może uzdrowić konkurencja. Trzy firmy biją się o jedną pracę za 40 proc. zysków, kalkuluje, opłaca się mi zabierać do pracy nawet za 10-25 proc. i przetrwać wygram. Zakład prosperuje, chociaż Centrala Materiałów Budowlanych nie potwierdza właściwie zamówień. Biorę cegłę z Lublina i robię to tak, że się opłaca. Wypada taniej niż wozienie samochodami z drugiego końca województwa. Nie zgadzam się na szufladkowanie potrzeb budownictwa i limitowanie kredytów. Konkurencja jest motorem działania tylko trzeba uporządkować niektóre mechanizmy gospodarcze. Dwóch pracowników jeden bardzo dobry, drugi przeciętny spotykają się przy kasie. Okazuje się, że przeciętny dostał więcej pieniędzy niż ten dobry. Premiuje się człowieka nie za dobrą pracę, lecz za to jaką ma rodzinę. Nie jestem przeciwny rodzinemu, ale niech ono będzie wypłacane poza zakładem, niech nie drażni ludzi.

Spotkanie kończy krótkie podsumowanie Jerzego Wilka. Rekapitułuje on tematy poruszone w dyskusji, mówi jakimi problemami się zajmie Atmosfera jakby trochę lżejsza niż na początku, przyplwy optymizmu nie było, ale skoro poseł ocenia pewne zjawiska podobnie jak budowlani, to przecież coś z tego musi wyjść.

Prezentowane spotkanie odbyło się 21 października br. i było jednym z kilku zaplanowanych w związku z pobytem zespołu poselskiego w Głogowie. Krystyna Czubak rozmawiała z pracownikami PSS „Społem”, Genowefa Gren była gościem ZOZ-u, a Antoni Samborski Spółdzielni Rolniczej Górków.



Fot. J. Bebel

REWELACYJNY POMYSŁ DRA DOWNOROWICZA

Eksploatacja kopalni wiąże się z koniecznością usuwania olbrzymich ilości wód, najczęściej słonych, pochodzących z odwadniania wyrobisk podziemnych oraz z technologicznych procesów wzbogacania węgla, rud metali itp. Unieszkodliwienie tych wód, w zależności od ich rodzaju, stopnia zanieczyszczenia, jak i warunków lokalnych odbywa się w różny sposób. Częściowo wody dołowe są wykorzystywane dla celów przemysłowych i komunalnych. Najczęściej jednak większość tych wód ze względu na znaczne zasolenie, odprowadzana jest bez wykorzystania do wód powierzchniowych w zlewniach Wisły i Odry. Powoduje to, jak to się eufemistycznie określa, ponadnormatywne zanieczyszczenie wód głównych rzek Polski, a mówiąc krótko i obrazowo, czyni z nich najzwyklejsze ścieki.

BOMBA EKOLOGICZNA

Wody zasolone, spływające do rzek, stanowią prawdziwą bombę ekologiczną, która sieje straszne spustoszenie i to na różnych odcińkach, z czego nie zawsze zdajemy sobie sprawę. Konsekwencją tego jest nie tylko niszczenie flory i fauny rzecznej. Stan ten uniemożliwia wykorzystywanie wód rzecznych dla potrzeb komunalnych, rolniczych i przemysłowych, zwiększa korozyjność urządzeń w zakładach korzystających z wód rzecznych, przyspiesza niszczenie rzecznych łodzi, przyspiesza niszczenie rzecznych budowli, przyspiesza niszczenie urządzeń hydrotechnicznych, obniża jakość produkowanej stali i betonu, pogarsza bonitacyjną wartość gleb. Powoduje też poważne zanieczyszczenie wód powierzchniowych i obniżanie klasy ich czystości, ponoszenie przez przemysł dodatkowych kosztów na demineralizację wody, konieczność sprowadzania do rejonów górniczych wody z innych nierzadko odległych terenów.

Z powodu wód zasolonych tracą więc wszyscy: górnictwo, rolnictwo, przemysł, budownictwo, przyroda, ludzie, cała gospodarka narodowa. Roczne straty idą w setki miliardów, jeśli nie bilionów. Problem ten będzie narastał, bowiem stopień zasolenia wód kopalnianych będzie ulegał systematycznemu pogorszeniu z uwagi na schodzenie z wydobyciem minerałów na coraz niższe poziomy, podejmowanie eksploatacji partii złóż o dużym zawrocie. To zaś oznacza konieczność odprowadzenia coraz większych ilości zasolonych wód do rzek, jeśli działać będziemy w dotychczasowy sposób.

Czy tak jednak nadal musi być, czy Odrą lub Wisłą płynąć będzie już zawsze tylko solanka? Nad tymi problemami zastanawiali się 26 października br. zgromadzeni w sali kolejalnej KGHM specjaliści krajowi i zagraniczni, uczestniczący w sesji naukowo-technicznej pt. „Demineralizacja wód kopalniano-technologicznych i ochrona rzeki Odry”.

DOTYCHCZASOWE KANONY

W ochronie rzek przed nadmiernym zasoleniem brano pod uwagę na ogół dwa podstawowe sposoby

działania. Pierwszy — technologiczny, obejmujący różnorodne procesy odsalania. I drugi — hydrotechniczny, polegający na retencjonowaniu wód słonych w zbiornikach podczas niskich stanów wody w rzekach i odprowadzaniu zretencjonowanych wód w okresie występowania podwyższonych przepływów, zapewniających odpowiedni stopień rozcieńczenia dodatkowego ładunku soli.

Bardzo wysokie koszty budowy

wadzone będą do Odry znaczne ilości zanieczyszczeń. Również z powodu ograniczonych możliwości dalszego stosowania hydrotechnicznej metody utylizacji zasolonych wód kopalniano-technologicznych, zachodzi potrzeba generalnej weryfikacji całości gospodarki wodnej w KGHM.

INNE SPOJRZENIE

Jak mówi dr inż. Stanisław Downorowicz, główny hydrolog

DEMON SOLANKI DO OKIEŁZANIA

JAN KURASZ

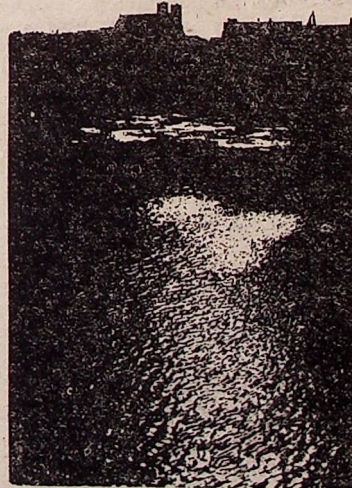
Eksploatacji urządzeń do odsalania wód kopalnianych sprawiał, że procesy technologiczne stosuje się dotąd w Polsce rzadko i w szczególności uzasadnionych przypadkach. Z tych powodów popularne u nas w latach 60., lecz szerzej nie wdrożone koncepcje unieszkodliwiania wód słonych sposobem hydrotechnicznym stają się w trudnej sytuacji ekonomicznej kraju ponownie bardzo aktualne.

Również w odniesieniu do budowy LGOM założenia projektowe — zaakceptowane niegdyś przez władze regionalne, resortowe i Komisję Planowania przy Radzie Ministrów — zakładały od początku hydrotechniczny sposób zagospodarowania nadmiernie zasolonych wód kopalniano-technologicznych. Mimo odgórnych cięć inwestycyjnych, na przestrzeni lat powstał kompleksowy system wodno-ściekowy w KGHM. Nie może on jednak funkcjonować w pełni sprawnie, z uwagi na duże zasolenie wód rzeki Odry jeszcze zanim dopłyną do zagłębia miedziowego. Z powodu spadku jej chłonności, odprowadzanie wód kopalniano-technologicznych z kombinatu (w dużym stopniu oczyszczonych) jest ograniczone, a w latach suchych musi być wstrzymane na okres nawet kilku miesięcy w roku. Powoduje to poważne komplikacje technologiczne, straty finansowe, a nawet zagrożenia bezpieczeństwa składowiska odpadów poflotacyjnych „Żelazny Most”, gdzie magazynuje się nadmiar wód kopalniano-technologicznych.

Sytuacja pod tym względem nie zmieni się w najbliższych latach, bowiem z terenów Czechosłowacji, jak i kopalń górnośląskich odpro-

kombinatu, który — podczas wspomnianej wyżej konferencji naukowo-technicznej — przedstawił nową koncepcję utylizacji zmineralizowanych wód kopalniano-technologicznych LGOM, rozważania mogą iść w kierunku modyfikacji metody hydrotechnicznej, metod hydrogeologicznych i metod fizykochemicznych.

Jego zdaniem, zmiana dotychczas stosowanej metody hydrotechnicznej powinna — z grubsza rzecz biorąc — polegać na znacznie-



szym zwiększeniu przepustowości systemu rurociągów ze składowiska „Żelazny Most” do rzeki Odry w przekroju Głogowa. Konieczne jest też wydzielenie z obiegów wód najbardziej słonych, odprowadzanych przez system odwadniania kopalni „Rudna” i selektywne doprowadzenie specjalnym rurociągiem do zbiornika retencyjno-oczyszczającego, który należałoby zlokalizować w dolinie Odry na odcinku rzeki zakwalifikowanej do II klasy czystości. Ze względu na rolniczy charakter doliny Odry i wysokiej klasy grunty uzyskanie odpowiednich terenów o powierzchni

120—200 ha będzie problematyczne. Ale zbiornik taki można byłoby zorganizować, budując kolejne składowiska szlamów przy HM „Głogów” na terenach zdewastowanych, będących w dyspozycji KGHM. Jednakże lokalizacja taka wydłużałaby w znacznym stopniu trasę przesyłu wód zmineralizowanych.

Co się zaś tyczy hydrogeologicznych metod zagospodarowania wód zasolonych, to — jak powiada S. Downorowicz — mogą one budzić wiele kontrowersji, lecz są one realne i możliwe. Istnieją bowiem korzystne możliwości przesyłu tych wód do struktur ropo- i gazonośnych monokliny przedśudeckiej na przestrzeni od Nowej Soli, poprzez Wschowę, Górę, po Rawicę. Takie możliwości widzi nie tylko KGHM, ale i przemysł naftowo-gazowy, szczególnie w odniesieniu do kopalń w rejonie Góry. Wtłaczanie solanki na obszarach peryferyjnych kopalń LGOM, nawet do najgłębszych struktur hydrogeologicznych kryje w sobie ryzyko nieprzewidywanych przedarć tych wód do kopalń drogami bezpośrednimi lub pośrednimi, do warstw wodonośnych o charakterze konsumpcyjnym lub potencjalnie nadających się do konsumpcji. Pamiętać jednak należy, że technologie hydrogeologiczne, podobnie jak metody hydrotechniczne są nie tylko kapitałochłonne, ale i — co najistotniejsze — wywierające negatywny wpływ na środowisko.

KOMPLEKSOWE PODEJŚCIE

Chyba dlatego dr. Downorowicz opłuje najbardziej za metodami fizykochemicznymi.

Do demineralizacji wód najszersze zastosowanie ma odwrócona osmoza i sposoby wyparkowe z odzyskiem ciepła odpadowego. Odwrócona osmoza, praktycznie rzecz biorąc, jest stosowana do wód o mineralizacji poniżej 70 g/dm³ sześć. rozpuszczonej substancji, co stanowi granicę zateżenia wody tą metodą. Jej produktem finalnym jest woda pitna; a zateżona solanka o mineralizacji 50—70 g/dm³ sześć, poddawana jest dalszej obróbce termicznej aż do wykrystalizowania soli, gipsu itp. Metody te są szeroko stosowane w warunkach pustynnych i morskich do produkcji wody pitnej, często z pominięciem fazy termicznej.

W przypadku LGOM faza odwróconej osmozy byłaby pominięta, a musiałaby być zastosowana jedynie faza termicznej obróbki w odniesieniu do wód kopalnianych odprowadzanych na powierzchnię z kopalni „Rudna”.

Gdy zaś chodzi o procesy wyparkowe, to trzeba od razu powiedzieć, by nie było żadnych niedomówień, iż są one energochłonne i wymagają taniej energii (w odwróconej osmozie zużycie energii na wyprodukowanie 1 m³ sześć. wody pitnej wynosi 4—10 kWh).

Skąd ją zatem wziąć?

Według S. Downorowicza i ten problem jest do rozwiązania, jeśli do tematu podejździe się kompleksowo. Sprawa polega na stworzeniu warunków do odzysku wszystkich komponentów surowcowych z przerobionej wody oraz odzysku energii z wód kopalnianych „Rudnej”, „Półkowie” i „Lubina”. Przy takim podejściu do sprawy rachunek ekonomiczny — jak wykazują pobieżne obliczenia — przemawia na korzyść utylizacji wód zasolonych metodą termiczną z zastosowaniem technologii firm Preussag z RFN lub Freshwater z USA.

WOLNA i NIEPODLEGŁA

(Dokończenie ze str. 1)

tylko funkcje dowódcze, dowódcy niższych szczebli byli obieralni.

Oddziały polskie brały udział w działaniach wojennych aż do końca 1914 r. Zle wyposażone i kiero- jednostrzałowych karabinów mając za przeciwników oddziały rosyjskie posługujące się nowoczesną bronią, w tym także karabinami maszynowymi) ponosiły znaczne straty. W toku dwuletniej kampanii straciły ok. 15 tys. zabitych i rannych. Wstąpiły się jednakże olbrzymim męstwem i brawurą. Nie zawiera żadnej przesady słyna pieśń o pierwszej brygadzie: „Legiony to — żebrała nuta, legiony to — ofiarny stos, legiony to — żołnierska buta, legiony to — straceńców los! My, pierwsza bry-

poczynił pewne obietnice, to okazały się one spóźnione. Królestwo zostało zajęte przez armie państw centralnych i zwolennikom orientacji prorosyjskiej wytrącono wszelkie atuty z ręki.

Całkowicie odmienna była postawa działaczy polskiego rewolucyjnego ruchu robotniczego — SDKPiL i PPS — Lewicy. Odżegnywali się oni od hasła niepodległościowych i powiazań z zaborcami uznając za jedyny cel zniszczenie światowego imperializmu bez względu na jego barwy. Działacze partyjni, przebywający często na emigracji, oderwani od realiów społecznych, wcale nie skłóceni nie dostrzegali autentycznych dążeń Polaków do niepodległego bytu. Postawa ta miała brzemienne konsekwencje polityczne ograniczając wpływy owych ugrupowań zarówno podczas woj-

rej wszedł Pilsudski i szybko zdominował ją swoimi zwolennikami. W walce o zajęcie silniejszej pozycji przetargowej wobec państw centralnych a także wobec swoich przeciwników wykorzystywał sieć komórek Polskiej Organizacji Wojskowej, na której czele stał Leopold Kula-Lis. Umiejętnie demonstrująca swoją wszechobecność POW stwarzała wrażenie formacji, z którą należało się liczyć. Naprawdę zaś ilość jej członków nie przekraczała kilku tysięcy osób.

Wkrótce po rewolucji lutowej 1917 r. w Rosji tamtejszy Rząd Tymczasowy zajął pozytywne, choć obwarowane różnymi warunkami, stanowisko wobec niepodległości Polski. W tych okolicznościach wiązanie się z państwami centralnymi nie miało sensu. Upadł CKN, Tymczasowa Rada Stanu utraciła niezbyt zresztą wielkie znaczenie. Pilsudski polecił legionistom, aby odmówili złożenia przysięgi wojskowej. Większość zastosowała się do polecenia. Józef Pilsudski wraz z Kazimierzem Sosnowskim zostali osadzeni przez Niemców w twierdzy magdeburskiej, legionistów zaś internowano.

Nie lepszego nie mogli uczynić Niemcy dla ugruntuwania popularności Pilsudskiego, którego związanie się z państwami centralnymi, a zwłaszcza ze znielowym okupantem niemieckim, budziło w wielu ludziach odruchy niechęci. Zmieniła się też radykalnie koncepcja niepodległościowa obozu pilsudczyków; teraz chodziło już o wywalczenie państwa niezależnego od jakiegokolwiek mocarstwa zaborczego.

Zwłaszcza że sytuacja w wojujących ze sobą państwach zaborczych sprzyjała polskim planom. Państwa centralne słabły, narastały w nich niepokoje społeczne i nastroje antywojenne, monarchia austro-węgierska chyliła się ku upadkowi. Rewolucja Październikowa w Rosji wyłoniła nowe władze, które uznały prawo Polaków do niepodległości. W tymże 1917 r. powstała ochotnicza armia polska we Francji dowodzona przez gen. Józefa Hallera. Za niepodległym państwem polskim opowiedział się prezydent USA T. W. Wilson oraz trzy państwa koalicyjne — Wielka Brytania, Francja i Włochy. Wzmogły się działania organizacyjne, przygotowujące przejęcie władzy z rąk okupantów. Jesienią 1918 r. było już widoczne, że na gruzach byłych imperiów powstanie wolna Polska. Najpierw uzyskała niepodległość Galicja, Austriacy nie stawiali praktycznie oporu. Potem padły pozostałe bastiony okupantów. Działaniami militarnymi kierowała Komenda Naczelna POW, 11 listopada 1918 r. Warszawa była już w polskich rękach. Na czele armii a wkrótce i państwa stanął uwolniony z więzienia Józef Pilsudski.

Wojna i rozpad państw zaborczych były czynnikami sprzyjającymi odzyskaniu niepodległości. Została ona jednak wywalczona polskimi rękami, bez czynu zbrojnego nikt by nam nie podarował wolności — ani ententa ani prezydent Wilson. Przyczyniła się do tego zarówno umiejętna i konsekwentna działalność Józefa Pilsudskiego, jak i zabiegi zmierzające do umiędzynarodowienia sprawy polskiej, czynione przez Ignacego Paderewskiego i Romana Dmowskiego, wysiłki tysięcy patriotów nie szczędzących sił i krwi dla ojczyzny. Odzyskana po latach niewoli Polska była zniszczonym i niewielkim państwkiem, którego granice i ostateczny kształt należało dopiero wytyczyć w walce z sąsiadami. Rozpoczął się trudny czas niepodległości.

STANISŁAW JABŁOŃSKI



Pierwszy rząd Polski niepodległej.

gada, strzelecka gromada, na stos rzuciliśmy swój życia los, na stos — na stos!”

Dopiero na początku 1915 r. po wycofaniu z frontu legiony otrzymały odpowiednie wyposażenie i uzbrojenie. A potem znów znalazły się w ogniu walk. Rok 1916 był okresem największej siły legionów — liczyły one wówczas 15—20 tys. ludzi. Starał się wykorzystać tę sytuację Józef Pilsudski, związuąc ściślej legiony ze sobą, pragnąc je usamodzielnic i wyłamać na władzach austriackich zajęcie wyraźniejszego stanowiska wobec spraw polskich. A główną z nich była samodzielna armia polska. Wówczas tworzyła się legenda Pilsudskiego, jako przywódcy politycznego i uwielbianego przez młodzież komendanta. Stał się on zdecydowanym liderem polskiego społeczeństwa a zwłaszcza tych jego odłamów, które uznawały walkę o niepodległość za najważniejszy cel Polaków. Obóz niepodległościowy zjednoczył swoje siły w Centralnym Komitecie Narodowym, którego trzon stanowił PPS, PSL, „Wyzwolenie” i inne stronnictwa.

Nie ustawały również wysiłki drugiej orientacji, zespółonej w Komitecie Narodowym Polski, której przywódcą był Roman Dmowski. Zabiegi czynione przez niego nie przyniosły jednak konkretnych rezultatów; rząd rosyjski z początku nie kwapił się do podjęcia zdecydowanych kroków na rzecz określenia przyszłości Polski, a kiedy

ny, jak i po odzyskaniu niepodległości.

Państwa biorące udział w wojnie ponosiły ogromne straty, co skłoniło je do zmiany stanowiska w sprawie polskiej. Jednając sobie ludność polską chciały wyzyskać ją dla wzmocnienia swoich rezerw wojskowych. Akt dwóch cesarzy — austriackiego i niemieckiego — obiecywał Polakom „samodzielne” państwo, złożone z ziem wydartych rosyjskiemu zaborcy. Obietnica ta nie wywarła większego oddźwięku. W tym samym czasie dokonywała się bezlitosna grabież polskiej ludności, zmuszanie jej do katorżniczej pracy. Na obszarach okupowanych zapanowała nędza i głód. Również mało przekonująca była obietnica usamodzielnienia Polski, złożona przez rząd rosyjski.

Niepowodzenia ponosił Józef Pilsudski, natykając się na przeszkody w realizacji swoich zamiarów. Na domiar złego wystąpiły rozdziewki między nim i szefem Departamentu Wojskowego NKN Władysławem Sikorskim, nadzorującym legiony i zajmującym się werbunkiem ochotników. Pilsudski stał na stanowisku, że nie można organizować zaciągu bez ustępstw na rzecz usamodzielnienia armii polskiej. Zrezygnował wkrótce ze stanowiska komendanta I Brygady, pilsudczycy poczęli zaś wstrzymywać wszelkimi sposobami werbunek do legionów. Powstała wówczas Tymczasowa Rada Stanu jako zaczątek rządu polskiego, do któ-

dr. S. Downorowicza
...do odzysku ilość
...z całego wód
...co najmniej
...GJ/rok, co jest rów-
...127 tys. ton wę-
...Dla przykładu po-
...elektrociepłownia w
...rocznie 77 tys.
...w ten sposób
...bilan-
...ogólnego bilan-
...przewyższalaby energo-
...demineralizacji
...A dodatkowe
...skierowania
...wody pitnej np.
...woda w całości
...swo-
...finansowe
...związane
...demineralizacji wód

KORZYŚCI

termicznej minerali-
...z jednoczesnym
...energii cieplnej ze
...wody kopalnianych, poz-
...na wy-
...z obiegów wodnych
...proc., ogólnej ilości
...puszczalnej, 89,2 proc.
...18 proc. siarczanów,
...12,4 proc. wody; po
...docelowe, bezkolizyj-
...podarowanie pozostałej
...zasolonych (87,6 proc.)
...hydrotechnicznej z wy-
...istniejącego systemu
...po trzecie — na od-
...kopalnianych co naj-
...200 tys. ton sub-
...m.in. soli ku-
...i, itp.; po czwarte —
...około 6,5—7 m
...wody pitnej zabez-
...potrzeby HM „Gło-
...obiektyw: po
...na wyeliminowanie
...ograniczenie za-
...instalacji
...stopnia za-
...kamieniem
...zagrożenia
...środowiska
...na wyeli-
...zagrożeń
...„Żelazny Most” nad-
...wody i jej cał-
...minowanie.

FICTION REALISM

Stanisława Downo-
...wodom kopalnianym
...a następnie wy-
...do odsalania wód
...podczas ludo-
...różnym od-
...czestników.

z góry zaliczyli ten
...kategorii science fi-
...przypomnieć, iż autor
...jest posiadaczem
...patentów, a wdrożenie
...inżynierskich przy-
...narodowej ko-
...w miliardy. Z tego
...Downorowicz nie lubi
...na wiatr, zanim coś
...przemysłu i wyli-
...pewien, że dopnie
...zyska na tym nie tyl-
...ale i przyroda, rzeka
...wszyscy, to tylko wy-
...aby zarysowaną
...mu się jak najszybciej
...Wtedy demon so-
...nasz straszyc.
...w LGOM. Ale mimo
...bą nadal ścieki.
...tego problemu nie
...zakłady
...Odry i nasze
...wielkie. O tym co się
...czynić w tej
...górnoślą-
...odrębny

CHRONIĆ PAMIĘĆ NARODU

STANISŁAW SROKOWSKI

Życie ludzkie tak jest ukształtowane, że człowiek pewnie czuje się w swoim gnieździe, niż gdzie indziej. Gniazdo człowieka, to jego dom, rodzina, ziemia, jego kraj. Gniazdo, to matka i ojciec, ale to także dziad i pradziad. Wyrastają całe wielkie pnie, które stanowią rodowód gniazda, powstają drzewa genealogiczne rodzin, wsi, regionów czy ziem. Powstaje cała historia człowieka i jego rodu. Powstaje historia pamięci, a więc historia korzeni człowieka, rodziny, ziemi, kraju i ojczyzny. I nie dziwnego, że każdy człowiek, który ma świadomość swojego rodowodu, pielęgnuje pamięć swojego rodu. W tej pamięci bywają obszary pełne jasności, ale i nieraz pamięć zamazuje się, staje się niewyraźna, nieraz ginie, lub świadomie jest zacierana. Człowiek z płamami na historii własnej pamięci źle się czuje. Jakże chcemy wiedzieć, jaki był nasz pradziadek, czy prapradziadek, jak wyglądał, jak myślał, i w jakim stopniu jesteśmy do niego podobni, i jak się od niego różnimy.

Pamięć to potężna siła życia. Człowiek bez pamięci jakby tracił swoje pochodzenie. Naród bez pamięci zatracą swoją osobowość, tożsamość, nie ma się z czym identyfikować.

Pamiętamy, co czynią zbrodniarze, niszczą pamięć. Niszczą pomniki narodu, księgi narodu, historię narodu. Bez pamięci naród

staje się słaby, niepewny, osamotniony. W pamięć się wstąpi i w pamięci się dojrzewa. Nic więc dziwnego, że każdy mądry naród chroni swoją pamięć, a przede wszystkim stara się ją rozpoznać, ujawnić, ocalić od zapomnienia. Pamięć narodu, to jeden z największych skarbów tego narodu. Bowiemy z pamięci narodu wywodzi się współczesność. I niebagatelną sprawą jest to, jaka jest nasza współczesność. Z pamięcią się wiąże prawda narodu o swojej przeszłości. Nie da się na dłuższą zasłonić, czy ukryć prawdy. Nieraz tak się zdarza, że prawda o własnej przeszłości nie jest na rękę temu, czy innemu rządcemu. Nie jest często na rękę satrapom i tyranom, bowiem boją się oni przeszłości własnych ludów. Zamazują więc pamięć narodu, czy narodów. Ale nie da się wykreślić pamięci na zawsze. Przychodzi moment, że prawda musi ujrzeć światło dzienne.

Znamy historie wielu narodów. Jakże często są to tragiczne i powiklane historie. Jakże często narodom wydzierano świadomość własnej historii, żeby móc te narody łatwiej utrzymać w stanie zniewolenia. Każdy naród ma w swojej historii jaśniejsze miejsca i ciemniejsze. Nieraz naród, cały naród musi być skreślony swoją własną historią, jeśli były tam akty zbrodni, czy ludobójstwa. Ale i taka pamięć może być zbawienna dla tego narodu. Może stać się ostrzeżeniem,

przestroga, gniewnym uniesieniem ramienia. Tak więc nawet najciemniejsze rysy własnego rodowodu trzeba znać, żeby móc je przezwyciężyć. Tylko tchórze, i narody podszyte tchórzostwem lekają się odsłonięcia własnej przeszłości, która była np. kolaborancka, czy zbrodnicza, czy podsztyta strachem.

Trzeba znać własną przeszłość. Trzeba znać własną historię. I to nie żadne moralizowanie. To po prostu konieczność. Bo inaczej współczesność staje się niejasna, niezrozumiała, a często i przyszlizłość, a więc nasza perspektywa, bez znajomości śladów naszej pamięci, będzie mało przekonująca. Trzeba więc znać fundament, żeby budować budynek. Trzeba wiedzieć czy fundament jest zdrowy, silny, i czy wytrzyma całą materię, która się nad nim i na nim wzniesie.

Czyż nie znamy przykładów, kiedy współczesność się załamuje, bo okazało się nagle, że fałszywie została postawiona. Fundament nie był przygotowany dla takiej przyszłości.

Tak, fundamentem narodu, społeczeństwa, państwa jest jego historia. Jest to nie tylko fundament materialny, a więc ziemia, jej bogactwa, ale i fundament psychiczny, moralny, społeczny, polityczny, fundament historyczny.

Chrońmy więc naszą ziemię i nasze groby. W naszej pamięci niech się pamięć jednostkowa,

pamięć rodowa, ale i pamięć społeczna, narodowa, czy pamięć rodzaju. Gdy dokładnie przyjrzeć się rozwojowi człowieka, to dostrzeżemy jakby w nim rozwój tych różnych, odmiennych, nieraz tożsamyh rodzajów pamięci.

A jak u nas wygląda ochrona pamięci? Nie najlepiej, nieraz źle, a nieraz wręcz bardzo źle. Czy szanujemy nasze groby? A więc naszą pamięć? Nasze groby, to nie tylko mogiły na cmentarzach? Nasze groby nie zawsze mają swoje miejsce na ziemi. Nieraz to są groby w naszej pamięci. Nieraz nie możemy dotrzeć do tych grobów i mogił, w których pozostali nasi dziadkowie, czy nasze rody, bo mogiły te są daleko, a bywa i tak, że nie wiemy gdzie one są. Ale one są w naszej pamięci. Nie wolno o nich zapominać, bo zapominać, to tak, jakbyśmy ze swojego życia wykreślali prawdę. Pamięć się ściśle wiąże z prawdą, nawet, jeśli się prawdę zamazuje, czy wykreśla przez lata. Kiedyś ona i tak wypłynie na jaw, bo mechanizm prawdy jest taki, czy chcemy tego, czy nie, zawsze on się objawi w takiej, czy innej postaci. Jeśli oficjalnie nie zyska wyrazu, będzie się snuć między nami w postaci legendy, mitu, symboli czy znaków tajemnych na naszych drogach.

Minął niedawno symboliczny czas pamięci. Składanie znaków na grobach najbliższych. Oddawanie holdu zmarłym. To moment szczególnego sposobu łączenia się z własną pamięcią, z własną historią. Ale obok tych osobistych, intymnych nieraz związków z pamięcią, mamy inny też wymiar pamięci. Pamięci zbiorowej, pamięci narodu, pamięci rodzaju. I o tym innym wymiarze opowiem w następnym odcinku.

LIST Z NRD

Jechałem do NRD po raz pierwszy. Prawde mówiąc do końca nie byłem pewien, czy podróż dojdzie do skutku. Długo czekałem na odpowiedź dokumenty. No, ale po mekach niepewności, wyjechałem. Do Eisenhuettenstadt jechałbym jak na wycieczkę, bowiem wybrało się nas kilkoro, ale to nie była żadna wycieczka krajoznawcza, lecz podróż po broszurach, oficjalna. Do granicy jechałbym dwoma samochodami, dostawczym z obrazami i osobowym. Niemcy zaa Odrę przygotowywali wystawę malarstwa śródlowiska głogowskiego. Transport prowadził dyr. Bogusz z MOK-u, ale i nam się udało tam wjechać. Andrzejowi Owczarkowi i Ewie Owczarek oraz mnie. Z tyłu za nami jechał kierowca żuka i Halina Samorek-Engel, Halina cały czas pilnowała swoje szkło i nasze obrazy.

Rok temu gościliśmy w Głogowie artystów-plastyków z NRD, teraz jechałbym do nich z rewiżyta. Na granicy miałem pewne kłopoty z jej przekroczeniem, ponieważ nie mam w dowodzie wpisu, że jestem obywatelem polskim, a w tym punkcie granicznym nie odprawia się cudzoziemców. Dopiero w innym punkcie przeprawiamy się. Ale czas mija. Zresztą, i tutaj nie obyło się bez problemów; idźmy dalej.

Po drugiej stronie granicy taka sama jesień jak u nas, żółte liście brzozy, siwiejące olszyny, dęby i zielone sosnki. Pejzaż niczym nie różniący się od rodzimego. Po drodze mijamy puste miasteczka, wioski, architektura podobna, tylko napisy na sklepach inne, bardziej uporządkowane. Zachowały się elewacje szeregów wojny. Po godzinie kierunkowskaz wskazuje

Eisenhuettenstadt. Najpierw wyłania się piórpusz dymu i kominy kombinatu metalurgicznego. Zielony pas ochronny jak w Żukowicach. Widoczne hotele robotnicze. I dalej miasto rozsiane rzadką zabudową. Miasto nie robi najlepszego wrażenia, domy zunifikowane do standardowego modelu okresu stalinowskiego, może nieco późniejsze, brakuje balkonów.

Ale za to wszędzie szerokie drogi, przestronne place, i dużo zieleni, zadbane ogródki, mnóstwo kwiatów.

Przywitano nas bardzo miło. Same panie. A my nieco spóźnieni. I to przeze mnie. Panie nam serdecznie się zapiekowały, ugościły w najbliższym hotelu, zakwaterowały i przekazały informacje.

dla przyrody i kultury. A więc jest możliwe, żeby społeczeństwo akceptowało piękno i krajobraz! Stoja rzeźby kobiet, męskie postacie, ale nikt nie łamie rak, ani odrywa palców, nosów czy uszu. A ja jadąc ostatnio al. Wojska na Kopernika zobaczyłem rzecz straszna, potworna, kilkadziesiąt drzew ledwo zasadzonych, połamanych ręką wandal. Aż serce boli! A przecież tam też żyją ludzie. Wydaje mi się, że te wszystkie akty wandalizmu biorą się także stąd, że nie przyzwyczailiśmy ludzi do poważnego traktowania kultury, estetyki, piękna. A wszystko zaczyna się w okresie dziecięcym, młodzieńczym. No cóż, wiele do nadrobienia.

A wracając do naszego pobytu w NRD, warto nadmienić, że

znowu muzyka i wiele ciepłych słów. Obok teatru jest świetna sala reprezentacyjna, z bufetem i innymi pomieszczeniami. Przed obrazami zostali najwerniejsi miłośnicy sztuki, którzy żywo dyskutowali o swoich wrażeniach.

Spotkaliśmy się jeszcze z władzami kulturalnymi miasta i środowiskiem plastycznym przy kawie. A mnie nachodziły niewesołe myśli, jak bardzo nam by się przydała w Głogowie większa troska o sztukę, o kulturę, o piękno miasta.

Rzeźba, piękny obraz zniewalają człowieka; pozwalają człowiekowi na głębsze przeżycie świata, na refleksję, a więc także na większy spokój duchowy.

W Głogowie brakuje nam pięknej rzeźby, pięknych ozdobnych miejsc, wszelkiej dekoracji, malarstwa. Dawniej postawiono ceramiczne „Łabedzia i Lede” w parku na Budowlanych, udekorowano jedną ścianę tematyką hutniczą, postawiono pomnik dzieciom głogowskim, i to wszystko.

Rzeźby drewniane wokół MOK-u nie zdołać lecz śmieć. Były plany zagospodarowania fosy, powstawały całe osiedla, lecz nie zrobiono nic więcej, żeby się żyło przyjemnie.

Nie wiem, po co się rozbudowuje miasto, jeśli nie ma się koncepcji pełnego i mądrego zagospodarowania tego miasta. Czyż nie lepiej, żeby żyło tutaj jednak mniej ludzi, skoro brakuje wyobraźni twórców nowych przestrzeni. Może mniej ludzi trudniej się wyziewami huty. Głogów urasta do rangi metropolii zagłębia, ale zdaje się, że ta metropolia chce być bez serca i bez duszy. A kultura to właśnie dusza miasta.

Cieężko mi wypowiadać te słowa, ale gdy się porównuje, a człowiek wciąż porównuje, to obrazy same płyną.

DUSZA MIASTA

TELEMACH PILITSIDES

co do dalszego naszego pobytu. Przez cały czas towarzyszyła nam tłumaczka, młoda i piękna Gabriela.

Następnego dnia zwiedzaliśmy miasto i otoczenie, wzięliśmy róż. Na wyspce odpoczywaliśmy i odbywaliśmy długie spacer. Pełno ciekawej architektury roślinnej z egzotycznymi egzemplarzami, cudownie zadbane stawy, z rybami i alejkami udekorowanymi rzeźbą przestrzenną. A ciekawostką może być fakt, że parkiem opiekują się osoby, które wpadły w nawyk alkoholowy. Stoją tam drewniane rzeźby i nikt ich nie niszczy, jak to się dzieje, niestety, u nas. W parku odbywają się wielkie festyny, koncertują zespoły młodzieżowe. I jest porządek, szacunek

wszystko, co tutaj z nami było związane, skupiało się wokół naszej wystawy obrazów. Otwarcie miało charakter bardzo uroczysty, przybyło wielu gości, przyszli niemieccy plastycy, nasi koledzy, artyści, miłośnicy sztuki, przedstawiciele władzy, i to pierwszego garnituru. Tutaj się sztuce szanuje! Wernisaż rozpoczęło koncertem, po czym dyr. Wydziału Kultury wygłosił kurtuazyjne, przyjacielskie przemówienie. Padły miłe słowa pod adresem naszych prac, była mowa o zacieśnianiu dalszej współpracy, o wymianie wystaw, a także, być może, o wspólnych ekspozycjach.

Wysłuchaliśmy ciekawych uwag grupy głogowian, którzy akurat na ten dzień jechali do miasta, była

Miałem okazję uczestniczyć w spotkaniu literackim z młodzieżą w średnich, i wcale nie były to same licealistki z tak zwanej "młodniaki". Warunki tego spotkania nie były najlepsze, rzecz się bowiem wprawdzie w księgarni w Głogowie, ale za to niebrywałe ciasnej i ciemnej, praktycznie, bez możliwości zaproszenia gości do stołu, czy przynajmniej do kręzela. A mimo to w księgarni był tłum młodych ludzi, których wcale nie zraziły surowe warunki. W większości przyszli na to spotkanie dziewczyny, ale było też trochę chłopców, nieco ludzi starszych, a nawet zjawili się jakieś dzieci, które po całym spotkaniu podszedło do pisarza i spytało, czy on jest tym prawdziwym pisarzem, co pisze książki. Ale nie chciałem mówić.

Choć co mnie zdumiało. Grubo przed godziną trwała wypowiedź autora, a młodzież zachowała zachowującą dyscyplinę i kulturę. Powtarzam, było trudno, na pewno, i wcale nie za ciepło. Zdawało się, że młodzi ludzie z trudnością dotrzymali do końca prelekcji, ale być może nawet się nie

spospodziwiali, bardziej chyba przyszli po książki autora, niż na jakieś seminarium, ale okazało się, że same książki to za mało. Był im potrzebny żywy pisarz, którego z miejsca, gdy tylko skończył swoją wypowiedź o współczesnej literaturze, zaatakowali wieloma pytaniami. I nie były to wcale ba-

końcu poprosił o dalsze pytania pisemne na podany adres.

Jest więc w Głogowie grupa młodzieży bardzo spragniona wiedzy o współczesnej literaturze. I nie wolno przejść nad tym do porządku dziennego. Z pewnością nie tylko w Głogowie są takie grupy młodzieży. Niejednokrotnie

NOWY DUCH ?

ANDRZEJ WRZOS

nałne czy schematyczne pytania. Dotyczyły zarówno książki, jak i psychologii twórczości, ale także wybiegały poza samą literaturę.

Najbardziej mnie zastanowiła chłonność umysłowa tej młodzieży, jej ogromna ciekawość świata, jej niecierpliwość w poznawaniu zarówno samej twórczości, jak i towarzyszących jej procesów. Wytwarza się potrzebny i mądry głód wiedzy. Młodzież nie da się być czym zbyć. Chce wiedzieć dogłębnie i niebanalnie. Nie zadowalają jej wypowiedzi schematyczne i powierzchowne. Jedną z uczestniczek tak długo drażyła interesujący problem, że aż autor z niepokojem zaczął patrzeć na zegar, bowiem już powinien był być w innej miejscowości, a wciąż nie mógł wyjść z księgarni. W

wskazywaliśmy adresy w Legnicy, Lublinie czy Złotoryi, ale ciężko jeszcze jeden adres. Nadchodzi długie zimowe wieczory, obok rozrywki w klubie czy kawiarni, trzeba rozsądnie czas spędzać w domu.

Właśnie, z jaką książką? Właśnie, jak czytać współczesną polską, i nie tylko polską powieść?! Odpowiedź wcale nie jest łatwa. My, tutaj, w "Polskiej Miedzi", próbujemy w miarę możliwości doradzać, co czytać, i jakie tytuły ukazywać się na półkach. Skłamałbym także Lubińskie Spotkania z Literaturą Miłosną, które w 1989 roku, podobnie jak w latach poprzednich, dzięki mecenatowi KGHM, odbędzie się chyba już w poszerzonym gronie międzynarodowym. Oby tak było.

TOWARZYSKA KRONIKA KULTURALNA

Zainteresowanie lokalnym mediorynkiem wciąż nie ustaje. Ogłoszony niedawno przez Lubin konkurs w tej dziedzinie ściga, jak nam oświadczył Andrzej Owczarek, komisarz artystyczny konkursu, uwagę wielu artystów ze świata. Liczymy, że Lubin z biegiem czasu zacznie wyrabiać sobie opinię wysoko notowanej fachowej siły w tym obszarze kultury. Na razie mamy tylko pomysły, a czas płynie.

Dotarli do naszych uszu wiadomości, iż rozpoczęły się pierwsze rozmowy organizatorów Lubińskich Spotkań z Literaturą Miłosną na temat kolejnej edycji tego ogólnopolskiego działania kulturalnego. Mecenat kultury, Kombinat Gorniczo-Hutniczy Miedzi w Lubinie, nadal niesie kaganek oświaty (i kultury), szlusznie zakładając, że kultura to przede wszystkim człowiek. A taki ten człowiek będzie, także tutaj, w kombinacie, jakimi się wartościami wypełni. Kronika wyraża swoje zadowolenie, że coraz bardziej do regionu lubińskiego dociera podstawowa myśl, iż bez kultury nie ma życia. A jeśli jest, to widzimy, jakie?! Tak więc jakby zaczyna się pierwsza faza przygotowań spotkań, na które głównie czekają setki i tysiące już młodych ludzi w szkołach, internatach, w domach kultury, klubach i — coraz częściej — w hotelach robotniczych. Choć te ostatnie nadal wymagają szczególnie bacznego uwagi władz kulturalnych regionu.

Kronika dziękuje za listy od czytelników, którzy napisali do nas jeszcze w czasie wakacji. Szczególne dzięki grupie studentów, informujących nas, iż "podróż po Europie wskazała, jak bardzo wiele nas łączy". Zrozumieliśmy, że nas, Kronikę, bardzo wiele łączy z Europą. No, na megalomanię to jeszcze nie chorujemy, ale uważamy, że istotnie, świat się skurczył, i łączy nas nawet wiedza o tym, co nas dzieli. W tym sensie tłumaczymy sobie zdanie studentów. A jeśli chodzi o prośbę, by coś więcej powiedzieć o francuskiej współczesnej poezji, to od razu oświadczamy, że mamy z tym pewne kłopoty. Musielibyśmy kilka kolumn wydrukować, a to i tak byłoby ziarnko maku. O ile wiemy, współczesna poezja francuska jest rozległa i bogata. Może nieco później zaprezentujemy kilka ciekawych wierszy. Na razie prosimy o cierpliwość.

Dziękujemy także "Kasi z lasów i gór", która nam życzy "wiecej uporu", ale, niestety, nie dodaje, przy czym powinniśmy się upierać. Zgadza się natomiast z "Kasią z lasów i gór", że za mało u nas widoków "pejzaży Alp i szczytów Azji". Za mało! A gdzie ich za dużo? Ukłony również.

Widzieliśmy ostatnio w telewizji Ryszarda Adamowa, pisarza z Legnicy, którego książka, jak sądzimy, zbulwersuje krytykę literacką. Na razie patrzyliśmy na samego autora z uznaniem. Wygląda dobrze, uśmiecha się, jest jakby pogodniejszy, choć zawsze się nam zdawało, że mieszka w nim sporo ognia i jakiś niespokojny duch. Pewnie ten niespokojny duch wyirzy z powieści.

I na koniec złota myśl: "Nikt nie jest zawsze mądrym".

KORNICK

KSIAZKA

Pewnie już dawno nie ma tej książeczki w księgarniach, choć naprawdę zawsze warto, ale ja do niej wracam i jest ona w bibliotece. Przeczytałem ją dwa lata temu, lecz pewnego ranka sięgnąłem znowu do dzieła, które na dobrą sprawę trudno określić, czym jest naprawdę: poradnikiem praktycznym działania, zabawą myślową, zbiorem sentencji. Mowa tutaj o książce Henryka Bienioka, wydanej przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą pod tytułem "Trzy razy pomyśl, raz zrób". A więc, o preferowanie myślenia! Zanim cokolwiek zamierzasz zrobić, pomyśl to trzy razy. Właśnie! I często takie rady dają nam nasze babki albo nasi dziadkowie. Cokolwiek robisz, wcześniej pomyśl. Czyżby więc bez myślenia nie było roboty? Posłuchajmy: nie ma na sposób, to jest spotkanie, czyli zasada odpowiedniego sposobu. A oto dowcipne owe za-

śledzi nie tędy, tędy owędy. Niech się nie może łąć, niech nie. Zrozumem dopiąć, gdy siły nie. Kłuką niedźwiedzi tłuką.

TEATR

Premiera "Opery za trzy grosze" Bertolta Brechta w reżyserii Jasielskiego Teatru Dramatycznego w Legnicy rozpoczęła nowy sezon 1988/89. Początek dobry, nie ma wystrzałowy. Premiera miała mieć swój finał już w czerwcu 1988 r. Spektaklu nie realizowano z przyczyn organizacyjnych. Premiera przesunięta w czasie nie przyniosła oczekiwanych efektów. Na miarę takich inscenizacji w reżyserii Józefa Jasielskiego jak "Wesele" Stanisława Wyspiańskiego (1982), "Dziady" Tadeusza Mickiewicza (1984), "Nie-śmiertelna komedia" Zygmunta Krasińskiego (1986). Trudno mówić, że zespół nie miał ani jednego adepta, są zawodowcy. Prawda to oczywiście. Tylko po pierwsze — w

nie pchaj rzeki, sama płynie. Kto dobrze umie, lekko niesie. Jak zasiejesz, tak będziesz żąć.

Książeczka roi się od złotych myśli, porzekadeł i mądrości ludowych. Każda z takich mądrości ma wspierać jakąś zasadę działania. Otóż nie tylko uczeni w piśmie twierdzą, że nasza organiza-

siaj tych wszystkich kłopotów, jakie są naszym udziałem. Dalej autor powiada: "...Wiele osób z braku cierpliwości, systematyczności i czasu nie potrafi przebrnąć przez obszerne, często pisane trudnym językiem prace naukowe z dziedziny organizacji, a także nie może podolać trudom i niedogodnościom różnego rodzaju szkoleń

3 RAZY POMYŚL

ANDRZEJ WRZOS

cja pracy jest kiepska. O tym wiemy wszyscy, bo spotykamy się z tą organizacją pracy na co dzień. W fabryce, w hucie, w kopalni, w sklepie, na poczcie, itp. itd. Dotyka nas to na przystanku tramwajowym, i na dworcu kolejowym. Zła organizacja pracy to chaos, bełzad, nieporządek i brak wiary w sens wykonywanego zadania. Autor powiada, że "książeczka ta nie jest przeznaczona do czytania, lecz do studiowania w czasie pracy lub bezczynności".

"Kultura organizacyjna w wielu kręgach i środowiskach zawodowych, a także w sferze prywatnej nie jest w naszym kraju wysoka" — powiada Henryk Bieniok, i się myli. Bo jest to kultura niska. Gdyby była wysoka, czy choćby średnia, nie przeżywalibyśmy dzi-

i kursów doskonalących. Nierazko oczekują oni gotowych, uniwersalnych, a nadto sprawdzonych i gwarantowanych recept na usprawnienie organizacji pracy, produkcji i zarządzania. Recept tych, niestety, nie ma i być nie może. Każda sytuacja twórcza jest bowiem inna, dlatego styl kierowania ludźmi i organizacja pracy w danym zespole muszą być każdorazowo "szyte na miarę". Pewną namiastką takich recept mogą być jednak znane od setek lat przysłowia.

I właśnie "Trzy razy pomyśl...", to także zbiór przysłów. Zacytujmy na koniec: "Kijem skrzypców nie wystrzisz", "Nie ostoi się woda w rzeszocie", "Na każdą ranę jest masło". Mało? No to trzeba sięgnąć do książki.

tej grze zabrakło serca. Trudno za to obwiniać reżysera, a i scenografia była na wysokim poziomie. Po drugie — Jerzy Przewłocki (Mackie Majcher) odtwórca głównej roli nie wywiązał się ze swego zadania należycie. Zasta-

czowa. W trakcie sezonu teatr przygotuje jedną sztukę dla dzieci. Odeszli z teatru: Wojciech Bartoszek — zajął się rolnictwem, Juliusz Dziemski przeszedł na emeryturę, Mirosława Obłńska (Łódź), Bożena i Leszek Perłowscy

ZABRAKŁO SERCA

nawiające jest to, że w drugoplanowych rolach góruje nad pozostałymi partnerami. Czyżby tylko na to go stać?

W Legnicy "Opera za trzy grosze" skończyła swój żywot w październiku 1988 r., a szkoda, bo każdy spektakl był grany przy pełnym komplecie widzów.

Co nas czeka jeszcze w tym sezonie? W kolejności: "Niemcy" Leona Kruczkowskiego, "Poko-jówki" Jeana Geneta, "Iwona, księżniczka Burgunda" Witolda Gombrowicza, ale tylko wtedy, jeśli zgodzi się pani Gombrowi-

(Ślupsk). Andrzej Rausz powrócił do Tarnowa. Przybyli: Jerzy Bednarski (Kraków), Kazimierz Kosz i Paweł Wiśniewski (Wrocław), Anita Podgębniak (Wałbrzych). Myślę, że teatr powinien skupić się m.in. na tym po co gra i dla kogo gra, czy istnieje szansa wpłynięcia na postawy ludzi, którzy przyszli do teatru? Teatr bowiem najgłębiej wnika w osobowość ludzką, a aktorzy poprzez sztukę mogą tworzyć nowego człowieka. Życzę teatrowi w nowym sezonie samych sukcesów.

MICHAŁ TARNOSKI

POTRZEBNE POMYSŁY

Zakładowy Dom Kultury ZG „Konrad” w Bolesławcu gościł Radę Przedstawicieli Związków Zawodowych KGHM, która obradowała nad stanem upowszechnienia kultury w zakładach kombinatu. Podjęto uchwałę o powołaniu Międzyzakładowego Domu Kultury w Polkowicach oraz pozyskiwanie pomieszczeń na działalność kulturalną w hotelach pracowniczych. Związkowcy zażądali od służb socjalnych szczegółowego planu, jakie pomieszczenia, gdzie i kiedy zostaną przekazane mieszkańcom. W celu wyszkolenia odpowiedniej kadry dla placówek hotelowych oraz podniesienia kwalifikacji instruktorów z domów kultury, organizacje związkowe przy współudziale OPZZ zorganizują cykl szkoleń. Do podniesienia poziomu oferty kulturalnej placówek kombinatów może przyczynić się także planowane współzawodnictwo kulturalne zakładów KGHM. Należałoby tylko oczekiwać, aby jego regulamin jak najmniej przypominał infantylne wzorce szkolne. Dlatego też na ten dokument oczekiwać będziemy z największym niepokojem.

Związki zawodowe podjęły trudną, ale bardzo chwalebna, decyzję o objęciu patronatem Teatru Lalki i Aktora „Świerszcz”. Pomiędzy celowo w nazwie teatru jedno słowo, tylko dlatego, żeby samodzielnie zabrzmiło jeszcze dobitniej. Jest to jedyny zespół artystyczny w regionie, który w nazwie ma przymiotnik robotniczy. Może ma to dzisiaj tylko spektakularne znaczenie i może inne zespoły szczytą się także udziałem w angażowaniu do działalności artystycznej robotników z KGHM. Najważniejsze, że patronat związkowców daje teatrowi szansę utrzymania swego bytu ku uciesze, oczywiście, młodej widowni. Ta zasłużona dla rozbudzenia kulturalnych potrzeb dzieci i młodzieży scena uczciła niedawno swe dziesięciolecie premierą sztuki Barbary Kmicie pt. „Baśń o czerwonym złocie, czyli o złym Grynszpanie i pani Miedzianej”.

Pieniądzy! Pieniądzy! Pieniądzy! Zakładowe domy kultury w KGHM ustrzegły się wprowadzić likwidacji, która zagroziła innym tego typu placówkom w kraju, ale nie pozbyły się zupełnie problemów finansowych. Pojęcie trudnego pieniądza najbardziej znane jest chyba tutaj. Zgodnie z reformą ostrożne wydawanie, odbija się tutaj w różny sposób. Od tak prozaicznych przykładów, jak odmowa oddelegowania członków orkiestry dętej do uświetnienia występu uroczystości, po ograniczenia w zatrudnieniu potrzebnych instruktorów. Przyjęcie do pracy instruktora w domu kultury jest automatycznym powiększeniem, tak pilnowanego w firmie, funduszu plac. Tym gorszym, że w sferze nieprodukcyjnej. O pieniądzu na zakup sprzętu nie trzeba nawet mówić. Nie wypada, zważywszy na jeszcze mniejsze fundusze innego typu, tzw. budżetowych placówek kultury.

Jednak w kolejce po np. niedostępne i drogie instrumenty muzyczne wszystkie placówki mają jednakowo małe szanse. Biblioteki nie są w stanie sprostać rosnącym cenom książek, domy kultury wyposażone są często gorzej niż niejedno mieszkanie prywatne. Wiele placówek wzbogaciło się już o sprzęt wideo, najbardziej radujący dzieci, ale już na elektroniczne komputerowe raczej nie starczy. Zdarza się, że instruktorzy przynoszą do ośrodków własne mikrokomputery aby uczyć młodzież podstaw nowej cywilizacji elektronicznej. Jeżeli domy kultury nie chcą utracić miana nośnika postępu cywilizacyjnego, muszą zwrócić się i w tę stronę. Musimy być realistami, sala telewizyjna nie przyciągnie dziś prawie żadnego widza. Seanse wideo gromadzą jeszcze dzieci, dorosłych już niewielu. W nowoczesnej elektronice upatruję nowej szansy na przyciągnięcie ludzi do domów kultury. Może ona odegrać tę rolę, która była kiedyś udziałem telewizji. Gromadziła ona wielu widzów, którzy niejako przy



Jedna z premier jubilat — Robotniczego Teatru Lalki i Aktora „Świerszcz”.

Fot. J. Kosinski

okazji dostrzegali inne formy działalności ośrodka kultury. Często z takiego przypadkowego spotkania wynikał trwały związek z którąś z muz. Teraz domy kultury mogą liczyć tylko na ludzi zdecydowanych, tych których potrzeby wyżyła się w uprawianiu sztuki są wystarczająco już rozbudzone. Związkowcy zwrócili w dyskusji uwagę na ograniczoną ilość ludzi pracy trafiających do domów kultury. Są to głównie uczestnicy zajęć poszczególnych sekcji, po podsumowaniu okazuje się, stanowiący niewielki odsetek załóg. Zdawałoby się, że większa publiczność będą miały okazjonalne, duże imprezy. Niestety, działalność różnego typu agencji i organizatorów zraziłaby także do tych wielkich show i koncertów. Postępująca się pismami rekomendacjami „ważnych osobistości i używając przykrzywkę szczytnych, idei sprzedaw-

cy imprez oferują pospolitą szmirę. Gorsze jest to, że przekonanie się o tym można dopiero na sali widowiskowej, na którą z różnych „ważnych” powodów nie dotarły zapowiadane sławy estrady.

Złosiłwi twierdzą, że największymi osiągnięciami kulturalnymi w regionie są festyny. Głównie dzięki temu, że jest na nich piwo i kiermasze poszukiwanych towarów. Myślę, że nie należy tych imprez potępiać tak zdecydowanie. Przy tych przyziemnych atrakcjach zdarza się publiczności dostrzec i inne, ambitniejsze. Wszystko zależy od tego, jak domy kultury chcą i potrafią przy tej okazji zachęcająco pokazać to, co robią na co dzień. Zdziwiałoby tylko niepotrzebne politowanie w spojrzeniu na te ludyczne imprezy. Płynnie wszak z nich wniosek oczywisty: ludzie oczekują imprez otwartych, takich, na które można przysiąc bez deklaracji stałych uczuć do domu kultury. Ludzie mają naturalne, konsumpcyjne nastawienie do kultury. Na szczęście, nie wszyscy amatorzy sztuki malują, śpiewają, grają. Chwała niebiosom, że nie dają im na to czasu albo dają samokrwotyczyn. Problem tylko w tym, aby domy kultury zaferowały im coś do obejrzenia czy wysłuchania. To problem wszystkich domów kultury i nikt nie wyręczy jej animatorów w poszukiwaniu nowych pomysłów. Jek dotychczas, najlepiej udaje się im praca z dziećmi. Wszystkie placówki zakładowe mogą poszczycić się tu poziomem co najmniej równym miejskim domom kultury. Gorzej z dorosłymi, tych najtrudniej przekonać do swojej oferty kulturalnej.

Należę do tych, którzy mimo ewidentnych dowodów opierają się poglądowi o zmianie modelu kulturalnego spędzania czasu, przeżył się koncepcji domów kultury w ogóle. Wiem, że telewizja, że trudy życia, że są tańsze i najskuteczniejsze płynne środki wprowadzania się w bógostan. Najgorsze jest, że wszyscy w to już chyba uwierzyli i poddali się. Domy kultury często zarzucają stare formy, rezygnują z pracy z dorosłymi. Nikt nie usiłuje wykorzystać diabła konsumpcji dla siebie. Cały świat potrafi ożenić gastronomię z kulturą, my brzydzi się kawą do muzyki czy poezji, bilardem, ping-pongiem czy kreglami do piwa. U nas albo wielka kultura albo speluna, nie między. Jeżeli nawet poddamy się opinii, że upadł model kultury uczestniczącej, należy stworzyć do tej konsumpcji warunki. Niechaj będzie co i gdzie. Potrzebna jest pilnie przeciwwaga dla jedynej często alternatywy: pić samotnie w hotelu czy w piwiarni.

Chwalebne jest, że związki zawodowe zwiększyły swe zainteresowanie upowszechnieniem kultury wśród załóg. Finansowe wsparcie potrzebne jest z każdej strony. Nie oczekujemy jednak na to, że związki rozwiążą koncepcyjne problemy kultury zakładowej. Tę spóźnioną się od fachowców zatrudnionych w domach kultury.

Z NOTESU MILICYJNEGO

27 X w Jaworze skradziono samochód marki „Polonez”, który sprawca porzucił w stanie uszkodzonym w przydrożnym rowie w pobliżu miejscowości Paszowice. — W Legnicy przy ul. Zamkowej przez przepiłowanie krat zabezpieczających włamano się do sklepu galanterijnego, z którego skradziono 3 koszuły dzinsowe, kurtkę, 18 spodnie i inne towary wartości 681 tys. zł.

28 X w Lubinie włamano się do mieszkania Danuty S. Skradziono telewizor, magnetowid oraz 7 kaset wideo. Suma strat wynosi około 1 mln zł.

— W Głogowie przy ul. Brama Brzostowska, zza stojącego autobusu nagle wybiegł na jezdnię 16-letni Robert A. i został potrącony przez nadjeżdżający samochód „Fiat 125p”. Pieszy doznał ciężkich obrażeń ciała.

— W Grębocicach od wydobycia wających się iskier z komina, zapalił się dach drewnianego budynku warsztatowego należącego do Wojewódzkiego Zakładu Transportu Mleczarskiego.

— W Legnicy został napadnięty Andrzej F., któremu sprawca skradł portfel z dokumentami. Po uszkodzonym znajdował się pod wpływem alkoholu.

29 X w Legnicy z Rynku skradziono rzeźbę drewnianą pt. „Wstydlivy chłopiec”. Sprawca na pewno nie należał do wstydlivych.

— W Legnicy przy ul. Wjazdowej powstał pożar budynku przeznaczony do remontu. Spaleni uległ dach i strop IV piętra. Suma strat wynosi 800.000 zł.

— Na drodze między miejscowościami Krzeczyn Mały — Trzebnie, na luku jezdni Witold K. kierujący skradzionym samochodem „Volkswagen”, uderzył w drzewo, w wyniku czego śmierć poniósł jadący z nim 20-letni mężczyzna. Samochód został uszkodzony na kwotę 1 mln zł.

— W Jaworze Kazimierz P. 35, będąc w stanie nietrzeźwym upadł na betonową posadzkę, doznając urazu głowy. Mimo udzielonej pomocy lekarskiej na skutek odniesionych obrażeń zmarł.

31 X włamano się do kilkunastopiętnego budynku przy ul. Koziaróża w Legnicy. Milicja zatrzymała trzech sprawców włamania.

— W Legnicy włamano się do przedszkola nr 14. Skradziono telewizor kolorowy, wazon kryształowy, przetworzy mięsne oraz 8.400 złotych. Dozorca przedszkola samowolnie oddał się z miejsc pracy, a po powrocie ujawnił włamanie.

— W Legnicy przy ul. Kwiatowej Teresa G. 1. 32, przechodząc ścieżką w pobliżu wykopu pod centralne ogrzewanie, nie utrzymała równowagi i spadła z wysokości 2,3 m uderzając głową o betonowe dno koryta. W wyniku upadku kobieta poniosła śmierć na miejscu.

1 XI w Polkowicach dokonano włamania do mieszkania Stanisława S. Mimo że w mieszkaniu znajdowały się różne wartościowe przedmioty, skradziono tylko pieniądze w kwocie 380 tys. zł.

— W Głogowie włamano się do mieszkania Czesława L. Skradziono złoty zegarek z bransoletką, srebrny zegarek, kieszonkowy aparat fotograficzny „kodak” oraz 15 marek RFN.

STRZELECKI POPIS KUDYBY

MOCNE PRZODOWNICTWO NA PÓŁMETKU

Tak efektownego zakończenia jednej rundy nikt nie przewidywał. W przedmeczowych prognozach kibice liczyli na sukces, na 3 pkt., ale nie spodziewano się, iż Zagłębie rozgromi wrocławską Słazę aż 7:0 (4:0)!

Wzrost formy i ostatnie zwycięstwa lubińskiej jedenastki zaskakiwały ciekawe widownię, która bardziej, niż wrocławianie, walczyła Gwardii Warszawa — wiceprzewodniczący tabeli 1 pkt., remisując w niedzielę na stadionie GOS. W niedzielę na stadionie GOS, gdzie zademonstrowali grę, która mogła podobać się nawet największym malkontentom. Od pierwszych minut gospodarze ruszyli do ataku, przeprowadzając szereg akcji. Już w 11 min. Marcinak zdobywa gola, a w 22 min. Plak podwyższa wynik na 2:0. Po dokładnym podaniu piłki do Szewczyka na głowę

pana Eugeniusza. Coraz częściej zrywają się na trybunach oklaski, nagradzające udane zagrania gospodarzy. W 28 min. na tablicy świetlnej pokazuje się po raz pierwszy nazwisko KUDYBY, który po zamieszaniu pod bramką Słazy, skierował piłkę do siatki gości. Ten sam zawodnik zdobywa jeszcze trzy gole! W 44 min. po pięknej kombinacji z Marcinakiem, w 47, po centrze Zejera i w 55 min., gdy bramkarz gości broni strzał Plaka wybijając piłkę pod nogi nadbiegającego lubinianina. W 67 min. Zejer zostaje podcięty na polu bramkowym i sędzia dyktuje rzut karny. Pewnym egzekutorem jest Kujawa. 7:0!

Zagłębie, które dyktowało do tego momentu wysokie tempo, oddało inicjatywę gościom. Ich ataki kończyły się jednak na przedpolu Koszarskiego (w spotkaniu z Gór-

nikiem Pszów w bramce Zagłębia udanie zadebiutował Placzkiewicz, a nie jak mylnie podaliśmy Koszarski). Końcówka meczu znów należała do gospodarzy, ale wynik nie uległ już zmianie. Szkodzących do szatni piłkarzy Zagłębia kibice żegnali gorącymi braćmi. Wreszcie i sympatycy piłki nożnej mieli swój dzień!

W niedzielnym meczu, oprócz strzelców bramek, na wyróżnienie zasłużyli zwłaszcza Godlewski, Szewczyk i Wójcik, a także Kujawa w obronie.

Zagłębie wystąpiło w składzie: Koszarski, Kurant, Kujawa, Pietrzykowski, Godlewski (od 80 min. Ciliński), Szewczyk, Wójcik, Zejer, Plak, Kudyba, Mareniak (od 73 min. Kuboń).

Końcowa tabela jesiennej rundy:

1. Zagłębie Lubin	15 27 29:6
2. Gwardia Warszawa	15 22 16:8
3. Piast Nowa Ruda	15 20 17:8
4. Zawisza Bydgoszcz	15 19 22:13
5. Moto Jelcz Olawa	15 19 15:9
6. Polonia Bytom	15 19 19:14
7. Zagłębie Wałbrzych	15 17 20:13
8. Odra Wodzisław	15 14 20:22
9. Chemik Police	15 14 12:15
10. Arka Gdynia	15 13 12:15
11. Górnik Pszów	15 13 15:22
12. Stilon Gorzów	15 10 10:15
13. Bałtyk Gdynia	15 9 12:21
14. Radomiak	15 9 10:19
15. Ślązka Wrocław	15 9 10:22
16. Piast Gliwice	15 6 11:28

Na liście najlepszych strzelców II ligi prowadzi dwaj lubinianie Plak i Kudyba — po 9. 26 br. Zagłębie wyjeżdża do Algierii, gdzie rozegra kilka spotkań towarzyskich.

M. MACHNICKI

Coraz bliżej końca rozgrywek o mistrzostwo II ligi w boksie. Zagłębie, które praktycznie zapewniło sobie awans do ekstraklasy, przegrało niespodziewanie w Zabrzu 8:12, oddając znów 2 pkt.

Zajdel przegrał na punkty po wyrównanej walce. Rudzki, zdaniem sędziów, wywalczył tylko remis. Stefanowski zwyciężył przez rsc. Paczkowski przegrał po ładnym i wyrównanym pojedynku, Świder-

W „Kościółku” jeszcze nie świętują

W kwaterze. Do zajęcia pierwszego miejsca w tabeli wystarczy lubińskiej drużynie odniesienie jednego zwycięstwa, a w hali przy ul. Sładowej gościć będzie zespół Knurów.

A oto wyniki walk w Zabrzu:

ski wygrał przez rsc. Zgierski zwyciężył jednogłośnie na punkty. Kruczek i Pawłowski przegrali swoje walki, a Łukasik zdobył jeden punkt po zaciętym pojedynku.

(mm)

MIEDŹ LEPSZA W DERBACH

W derbowym pojedynku o mistrzostwo II ligi piłki ręcznej mężczyzn spotkali się dwaj lokalni rywale: legnicka Miedź z Zagłębiem Lubin. W obu meczach lepsi okazali się gospodarze. W sobotę Miedź wygrała 22:20 i w niedzielę 21:20.

Najwięcej bramek dla legniczian zdobyli: Kuczerewicz — 9, Juzałowicz — 8, Krzyżków — 6. Gmerek i Bobrek po 5, dla Zagłębia: Gbiorek — 13, Haczekiewicz — 10, Zieliński — 5, Zarębski — 4.

Obie drużyny grają obecnie na wyjazdach — Miedź w Rudzie Śląskiej zmierza się z liderem tabeli, a Zagłębie spotka się w Krakowie z Garbarnią. Większe szanse na zdobycie punktów mają lubinianie, choć zespół Miedzi może także sprawić przyjemną niespodziankę.

W tabeli prowadzi Grunwald 23 pkt., przed Miedzią 20 pkt.

(mm)

BĘDZIE POCIECHA Z TEJ SIÓDEMKI

cji mgr. inż. Henrykiem KRUGLIŃSKIM.

— Wysoka pozycja w tabeli lubińskich dziewcząt jest dla sympatyków piłki ręcznej miłą niespodzianką.

— M. Zieliński: Przed rozpoczęciem rozgrywek stawialiśmy sobie za cel uplasowanie się naszej drużyny w czołowiec tabeli. Eks-pierwszoligowiec Start Elbląg był poza zasięgiem, reprezentował wyższą klasę. Ale już z pozostałymi drużynami chcieliśmy powalczyć i co muszę z dużą satysfakcją przyznać — nam się udało. Do zakończenia jesiennej rundy pozostały tylko 2 mecze z AZS Poznań w dniach 12 i 13 br. w hali sportowej przy ul. Legnickiej. Sądzę, że nasze panie oba te spotkania pewnie wygrają. Czy jest to dla nas niespodzianka? Już w trakcie przygotowań do sezonu trener Roman Jezierski przeprowadził pewne korekty w kadrze drużyny, które nie tylko przyczyniły się do odmodlenia drużyny, ale — co najważniejsze — umożliwiły naszemu doskonałemu szkoleniowcowi wypracowanie własnego stylu gry lubińskiej siódemki. Jak ważne było rozwiązanie tej kwestii najlepiej świadczą obecne wyniki. Skonsolidowanie zespołu

młodości z rutyną musiał dać oczekiwane efekty. Równocześnie poważnie wzrosły umiejętności poszczególnych zawodniczek. Największe postępy poczyniły m. in. Gabriela Moroch, Agnieszka Wrzesień, bramkarki Anna Kąkol i Inez Nicałek, a także stara stażem, a młoda jeszcze wiekiem Elżbieta Krzyżanowska-Szczepaniak. Sekundują im doświadczona piłkarki: Ewa Pyska (rozegrała 206 spotkań), Barbara Perczak (140), a także Halina Maran, Violetta Lewicz, Krystyna Drop, Edyta Pele, Iwona Pura i Anna Jędruszek.

— Zespół gra coraz lepiej i co dalej?

— H. Krugliński: Po rocznej pracy trenera Jezierskiego drużyna nauczyła się grać w obronie i z coraz lepszym rezultatem stosuje tzw. szybki atak. W bieżących rozgrywkach chyba nie udało się nam minąć Startu i może to dobrać. Mamy bowiem jeszcze pewne braki. Trzeba np. znaleźć zawodniczkę do koła. Liczymy, że po wzmocnieniu zespołu — 2-3 zawodniczkami, będziemy mieć drużynę, która z powodzeniem występować będzie w I lidze. Dopiero więc w następnym sezonie,

po nabraniu jeszcze większego doświadczenia, chcemy walczyć o zakwalifikowanie się do grona najlepszych drużyn w kraju.

— Ważne są także warunki socjalno-bytowe zawodniczek.

— Uporządkowanie tych spraw w naszej sekcji zawdzięczamy przychylności kierownictwa klubu, a także wydatnej pomocy zakładów opiekuńczych: Zakładu Transportu KGHM, lubińskiego oddziału PZG i OSiR. Kierownikiem drużyny jest fanatyk piłki ręcznej mgr Jan PAWLAK. Dzięki jego zaradności i poświęceniu nasza sekcja należy do najlepiej pracujących w Zagłębiu. Pomaga nam również dr Franciszek Hawrysz — znany działacz sportowy w Lubinie.

— MKS Caprum jest idealnym zapleczem dla szerokiej kadry piłkarek.

— Dr Hawrysz, który założył sekcję piłki ręcznej dziewcząt w Międzyszkolnym Klubie Sportowym jest równocześnie trenerem młodych zawodniczek. Po ukończeniu wieku juniorek wiele dziewcząt zasila naszą sekcję. Jest to prawidłowy system przekazywania do naszego klubu wybijających się juniorek.

— Dziękuję za rozmowę.

M. MACHNICKI

jedną z najpopularniejszych ośmiu dyscyplin sportowych w naszym regionie jest piłka ręczna. Od wielu lat miejskie zespoły walczą się do najlepszych nie tylko na Dolnym Śląsku. Po raz pierwszy w historii mamy naszego reprezentanta w I lidze — zespół Chrobrego Głogów, a lubińskie Zagłębie i legnicka Miedź walczą w II lidze z aspiracjami awansu.

Do sukcesów pań głośno zaczęliśmy dopierać na początku września 1985 r. Piłkarki ręczne Zagłębia wywalczyły pierwsze miejsce w barażowym turnieju w Poznaniu i zakwalifikowały się do I ligi. Niestety, dorobek 26 pkt. wystarczył i Zagłębie zostało wyprzedzone do klasy międzywodkowej. Ubiegłoroczny sezon (80) był bardzo pomyślny dla naszego zespołu z Lubina: wygrał m. in. turniej barażowy o Puchar PZG, o Puchar Wyższej m. Gdańska i międzywodowy turniej w Chorzowie. Miejsce nasze panie zajęły w zawodach o Puchar Wyzwolenia. Poznania i w międzywodowym turnieju w Sońnicy. Natomiast w lidze międzywodkowej zajęły I miejsce i po barażach zakwalifikowały się ponownie do I ligi. Po rundzie jesiennej lubiński zespół zajmował drugą pozycję w tabeli, ze stratą 2 pkt. do lidera — Startu Elbląg.

W szansach w ligowych rozgrywkach i perspektywach kobiecej drużyny, Zagłębia rozmawia z wiceprezesem ds. piłki ręcznej i kibicem mgr. Marianem ZHE-



LUBIŃSKIE ZABYTKI

Niewiele architektonicznych relikwii przeszłości zachowało się do dnia dzisiejszego w Lubinie. Przypomnijmy zatem o niektórych najstarszych.

Jednym z nich jest kościół cmentarny przy obecnej ul. Stary Lubin wzniesiony najprawdopodobniej przez Piotra Własta w II połowie XIII wieku. Wyróżnia go ciekawa, drewniano-ryglowa konstrukcja. Zbudowany został na planie prostokąta, z kwadratowym przedświątkiem i dwukondygnacyjną wieżą od strony zachodniej oraz

prostokątnym prezbiterium trójbocznie zamkniętym od strony wschodniej. Do kościoła prowadzą trzy przedświątki z drewnianymi portalami, a dwa dalsze przylegają do jego bocznych elewacji. Z przedświątków południowego i zachodniego wychodzą schody prowadzące do wewnętrznych empor. Wnętrze kościoła pokryte jest zdobieniami roślinnymi i malowidłami. Z dawnego wystroju zachowała się mensa ołtarzowa i drewniany zaplecek ambony w prezbiterium.

Cennym zabytkiem architektury sakralnej jest kaplica zamkowa przy ul. Plastowskiej, w której aktualnie zlokalizowana jest „Galeria Zamkowa” legnickiego Biura Wystaw Artystycznych. Została ona wzniesiona przez Ludwika I w latach 1348–1358 w zespołe zamkowym w północno-wschodniej części starego miasta, poza linią

murów obronnych. Zbudowana została jednocześnie z bramą i murem obwodowym, do którego przylegała. Od strony dziedzińca, na którym stał budynek mieszkalny, kaplica była z nim połączona przejściem bramnym. Zniszczona wraz z lubińskim zamkiem w okresie wojny trzydziestoletniej, odbudowana została w 1663 r.

W XVIII wieku od strony wschodniej dobudowano trójbocznie zamknięte prezbiterium, a od strony południowej kaplicę z ołtarzem. Ponownie zniszczona w trakcie działań wojennych w 1945 r., odbudowana została pod koniec lat siedemdziesiątych. Na uwagę zasługuje północny portal gotycki z płaskorzeźbami Chrystusa Bolesława ze stojącymi po bokach św. Jadwigę Śląską i św. Marię Magdalenę i kieżącymi postaciami fundatorów — księcia Ludwika I i jego żony Agnieszki. Podtrzymujące tympanon porta-

lu konsule zdobia hełm rycerski i pilastrówski orzeł śląski.

Z XVII wieku pochodzą też zachowane w ok. 60 proc. mury obronne. Mury te o wysokości 8 stóp i szerokości 4–5 stóp opasywały teren prawie hektarów.

Do miasta można było dostać się bramami Głogowską (zachowaną do dziś), Ścinawską i Legnicką nazywaną też Wrocławską oraz otwartą w XV wieku furta kościelną. Przy bramie Głogowskiej zachowała się wieża, użytkowana także jako więzienie. Bramy ufortyfikowane były murami i fosami. Na murach znajdowało się czternaście baszt, z których zachowały się baszta w pobliżu kościoła i ślady dwóch innych na południowym i północnym odcinku murów.

(W opr. wykorzystano materiały „Kalendarza Ziemi Lubińskiej” 1983 wyd. przez TMZL).



● Wyświecenie ubrań na kolanach i łokciach można zlikwidować nakładając na nie odcisniętą papkę ze świeżo utartych (obratych) ziemniaków. Po paru minutach miejsce to energicznie szczotkujemy i pozostawiamy do wy-

suchnięcia. Suchy proszek usuwamy szczotką i odkurzaczem. Szczotkujemy jeszcze raz, żeby pozbyć się śladów białego nalotu. Prasujemy przez grubą lnianą szmatkę. ● Wełniane zgniecione spodnie czy marynarki należy zawiesić nad wanną, gdy napełnimy ją gorącą wodą na kapiel. Zgniecenia znikną bez prasowania. ● Aby zdekatyzować materiał nie mocząc go, można postąpić w następujący sposób: zwinąć razem na 5–6 godzin przeznaczoną do dekatyzacji tkaninę w mokre, lecz dobrze wykrecone prześcieradło. Prasować ze-

łazkiem po lewej stronie. ● Plamy na rękach po obieraniu ziemniaków znikną, jeśli wymyjemy je wodą z boraksem. ● Jeśli mamy do czynienia z piecem lokalnego c.o., zaoszczędzimy opał stosując taki wypróbowany sposób: wygarnąć popiół, odsunąć go na bok i zalać wodą. Na rozpalone drzewo nasypać węgla, koks i gdy się już porządnie rozżarzy, zasypać go mokrym popiołem. Przy następnym rozpaleniu trzeba ponownie wygarnąć z pieca żużel, a popiół zalać wodą. Czynność powtórzyć. ● Jeśli poca się nogi, trzeba je

myć (codziennie) dosypując do wody kilka kryształków nadmanganianu potasu, a raz w tygodniu wetrzeć w stopy masę „Tormertol”. Można ją kupić w aptece z grosze, bez recepty. ● Wszystkiemu zamki, zawiasy furtki i bramy klódki i podobne urządzenia w ogrodzie należy nasmarować łojem lub naoliwić, aby nie rdzewiały zimą. Wiszące klódki należy po natłuszczeniu owinać torebką z tworzywa sztucznego. Zbiorniki i pojemniki opróżniamy z wody, aby nie popękały podczas mrozów.



ZAPIEKANKA Z RESZTEK

1/2 paczki makaronu, 2 cebule, garść natki pietruszki, 1 czubata łyżka koncentratu pomidorowego lub 1/2 szklanki sosu pomidorowego.

wego, 2 parówki lub trochę wędliny czy też resztkę jakiegos mięsa z poprzedniego obiadu, około 25 dag żółtego, ostrego sera (utartego), sól i pieprz do smaku, tłuszcz (masło, olej lub margaryna). Makaron ugotować w osolonej wodzie. Odsączyć, w rondelku przygotować sos: drobno posiekane cebule poddusić na tłuszczu, dodać garść siekanej natki, wlać sos, pomidorowy lub koncentrat rozpuszczony w 3–4 łyżkach wody lub rosółu z kostki. Parówki, wędliny lub inne mięso pokroić drobno i dodać do sosu. Doprawić sos do

smaku solą, pieprzem i ewentualnie szczyptą cukru i dusić chwilę razem aż będzie dość gęsty. Zarodoporne naczynie lub prożdz wysmarować tłuszczem i układać warstwy: trochę makaronu, posłać sosem, posypać serem, znów makaron itd. do wyczerpania składników. Na końcu wszystko posypać wiórkami margaryny lub masła i zapiekać około 20–30 minut. Zapiékanka będzie gotowa, gdy wierzch ładnie się zarumieni a boki, zacząć odstawać od ścianek naczynia. Podawać jako samodzielne danie z surówkami, a

także z czymś do picia, np. barszczem, rosółem, piwem czy winem.

ZIEMIANKI ZAPIEKANE

1,5 kg ziemniaków, półtore szklanki dobrej śmietany, pół cebuli, pół łyżki masła, sól i pieprz do smaku. Zarodoporne naczynie wysmarować połową masła, ziemniaki obrać, pokroić w cienkie plasterki, dodać drobno posiekaną cebulę, posolić, popieprzyć, włożyć do naczynia i zalać śmietaną. Piec w nagrzanym piekarniku około 40 minut aż będą miękkie.



Dni są coraz krótsze, wieczór nadechodzi szybko i wydawać by się mogło, że skończyły się wszelkie rodzinne, przyjacielskie spotkania, że nasze życie towarzyskie trzeba odłożyć do wiosny. Jest jednak sposób na miłe spotkanie to-

warzyskie, niekonwencjonalne, atrakcyjne, mimo chłódów. Być nie padło. Ognisko. Ogródki działkowe ma wielu z nas, wybrańcy — ogródki przydomowe, a pozostali — wyjazd za miasto. Na działce roboty zawsze sporo. Można to połączyć z przyjemnością, właśnie organizując ognisko. Tak czy owak — liście i suche gałęzie trzeba spalić przed zimą. Można skorzystać z okazji i połączyć przyjemne z pożytecznym. Aby nie było niebezpieczeństwa rozniecenia pożaru, otoczmy palenisko kamieniami lub ceglami, przygotujmy wia-

derka z wodą i piasek. Ognisko — centrum biwakowego programu — trzeba odpowiednio przygotować. Dobrze byłoby mieć rożen, ale wystarczy wystrugać z patyków odpowiednio długie żerdki, na których będziemy piec kiełbasę. Najlepiej jednak smakują pieczone ziemniaki! Wkładamy je do żaru w lupinach lub obrane i wysmarowane masłem owijamy szczelnie w folię i dopiero wówczas pieczemy. Wyjmujemy z ognia srebrne kule, rozpakowujemy; i — niebo w góbie! Zamiast posiłku przy ognisku można przynieść z domu bu-

tle gazową i urządzić zaimprovizowane przyjęcie typu fondue. Potrzebny jest duży garnek, w którym gotujemy wszystko co jest dość drobno pokrojone i ma sos. Dobry jest do tego, jako baza, roztopiony żółty ser, do którego wrzucamy jarzyny, mięso, ryby. Ser kłapiemy a my maczamy, w tym wspólnym kotle, nabite na widelec kawałki pieczywa. Jedzenie znakomite, a zabawa i humory zapewnione! Namawiamy na przyjęcie na działce!

Poparcie dla ogrodu

Powiększa się konto Społecznego Komitetu Budowy Miejskiego Ogrodu Botanicznego w Lubinie. Na listę ofiarodawców wpisały się kolejne instytucje:

- Międzyzakładowy Młodzieżowy Zespół Budowlany przy ZT i ZD GIM, działający pod patronatem ZSMP — 36 tys. zł.
- Zakład Budownictwa Górniczo-Hutniczego KGHM, Lubin — 100 tys. zł.
- Zakłady Górnicze „Rudna”, Polkowice — 230 tys. zł.

Stan konta (przypominamy numer NBP Lubin 39130-3825-132) wynosi już

483.890 złotych. Zachęcamy wszystkich zwolenników idei budowy Ogrodu Botanicznego w Lubinie do wsparcia finansowego tego zamierzenia. (bm)

ZAKŁAD OPTYCZNY
FILIA W LUBINIE
Przylesie, ul. Leśna

SUPERSAM NR 35

czynny: wtorek, piątek
11.30–16.30

YKONFITE

OKULARY

— duży wybór modnych opraw
— szkła — wszystkie rodzaje
i kombinacje sferyczno-cylindrowe.

8082-0

W dniach 4–30 listopada 1988 r. w czytelni Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki w Lubinie udostępnione zostaną do publicznego wglądu dwie koncepcje budowy wielofunkcyjnego domu kultury w Lubinie.

W dni powszednie w godz. 10–21;
W soboty i niedziele w godz. 15–21

Otwarte spotkania z projektantami.

17 listopada — godz. 18;
1 grudnia — godz. 18.

Prosimy o zgłoszenie własnych uwag i propozycji do przedłożonych projektów.

URZĄD MIEJSKI W LUBINIE

1902-k

PROGRAM 1/2 TELEWIZYJNY

CZWARTEK 1988-11-10

9.15 Dł - wiadomości.
9.25 "Skaza" (1) - serial prod. franc.
10.00 Program dnia, Dł - wiadomości.
10.15 "Kwant" oraz film z serii "2001-2000".
10.30 Teleexpress.
10.45 "Pierwsza Kadrowa" - wojkowy program historyczny.
11.00 "Vien-tane dzien po dniu" - film dok.
11.10 Sonda.
11.20 Dobranoc.
11.30 "10 minut".
11.40 "Teraz".
11.50 Dziennik telewizyjny.
12.00 Jutro, pojutrze, za tydzień.
12.15 "Skaza" (1) - serial prod. franc.
12.30 "Pegaz".
12.45 Polityka, politycy.
12.55 Program rozrywkowy.
13.00 Dł - komentarze.
13.15 Język francuski (4).

PROGRAM II

16.55 Język francuski (4).
17.25 Program dnia.
17.30 Rodzice i dzieci.
17.40 Program lokalny.
17.50 Muppet show, czyli rewia gwiazd.
18.00 Prezentacje, prowokacje, pytania.
18.10 "Puls".
18.20 Roman Opalka - rozmowy o malarstwie.
18.30 Ekspres reporterów.
18.40 Panorama dnia.
18.50 Kino studyjne "Dwójki".
19.00 "Początek nieznanego wieku" - film fab. prod. radz.
22.35 Komentarz dnia.

PIĄTEK - 1988-11-11

9.15 Dł - wiadomości.
9.25 Dł - reforma gospodarcza.
9.40 "Pożegnanie cesarzy" - film fab. prod. polskiej.
10.00 Program dnia, Dł - wiadomości.
10.15 "Mieszkań".
10.25 "Rambit" - teleturniej.
10.30 "Okiemko Pankraciego".
10.45 Teleexpress.
10.55 Ze sztuki na ty.
11.00 "Drogi do niepodległości", cz. 1 - film dokumentalny.
11.10 Dobranoc.
11.20 "10 minut".
11.30 Monitor rządowy.
11.40 Dziennik telewizyjny.
11.50 Jutro, pojutrze, za tydzień.
12.00 "Pożegnanie cesarzy" - film fab. prod. polskiej.
12.15 "Czas" - magazyn publicystyczny.
12.30 "Jeszcze Polska nie zginęła" - XXV FESTIWAL PIOSENKI POLSKIEJ - Opole '88.
22.45 Dł - komentarze.

PROGRAM II

17.25 Język angielski (34).
17.35 Program dnia.
17.40 Program lokalny.
17.50 Program muzyczny.
18.00 "Ze wszystkich stron".
18.10 Koncert symfoniczny WOSPRITV w Katowicach.
18.20 Antyczny świat prof. Krawczuka.
18.30 Dalekie a bliskie.
18.40 Panorama dnia.
18.50 Filmy Federico Felliniego: "Rybn".
22.35 Komentarz dnia.

SOBOTA - 1988-11-12

8.55 Program dnia.
9.00 "Drops" oraz film z serii "Pierścien i róża" (5).
9.10 Dł - wiadomości.
9.20 Stare, nowe, najnowsze.
9.30 Magazyn lotniczy.
9.40 Telewizyjny koncert zyczeń.
9.50 "Ludzie Sahary" - film dokumentalny prod. NRD.
10.00 Telewizyjny teatr prozy - Zbiórka Uniworski: "Wspólny pokój".
10.10 "Pieprz i wanilia" - "Nieznany kraj - trzy dni u Apaczów".
10.20 Komedia, komedia: "Przygoda na Mariensztacie".

11.05 Losowanie Łoskiego Lotka.
11.15 Teleexpress.
11.30 "Drogi do niepodległości", cz. 2 - film dokumentalny.
11.40 Bułak.
11.50 Dobranoc.
12.00 Z kamerą wśród zwierząt.
12.10 Dziennik telewizyjny.
12.20 Jutro, pojutrze, za tydzień.
12.30 "Rój" - film prod. USA.
12.45 Tydzień w polityce - komentarze Karol Szyndziarz.
12.55 "Szczęście raz się uśmiecha".
13.10 Telewizyjny przegląd sportowy.
13.20 Dł - wiadomości.
13.30 "Policja prosi o pomoc" - film fab. prod. włoskiej.
0.50 Jutro w programie.

PROGRAM II

14.55 Powitanie.
15.00 "Monsun, który nie nadszedł" (1) - film dokumentalny prod. angielskiej.
15.25 Spektrum.
15.40 Meandry architektury.
16.00 "Na tropach pterozaurów" - film dokumentalny prod. angielskiej.
16.25 Co to jest TV-Sat?
16.35 "Inwazja robotów" - film dokumentalny prod. japońskiej.
16.45 "Komedie po polsku" - "Komedie to jego specjalność".
16.55 Polska Kronika Filmowa.
17.00 Program lokalny.
17.10 Godzina z Bogusławem Lindą.
17.20 Zegolwisko '88.
17.30 "Opowieści o symfonii" - Beethoven - program telewizyjny angielskiej.
17.40 Panorama dnia.
17.50 Gość "Dwójki".
18.00 "Piotr Wielki" (4) - serial produkcji amerykańskiej.
22.40 Komentarz dnia.

NIEDZIELA - 1988-11-13

7.15 Program dnia.
7.20 Wszelchnia rodzinny wiejskiej.
7.45 Po gospodarsku.
8.15 "Tydzień".
8.30 "Telekanek" oraz "Szwajcarscy Robinsonowie" (6) - serial prod. kanadyjskiej.
9.00 Dł - wiadomości.
9.10 "W królestwie owadów" (12 - ost.) - serial przyrodniczy.
9.20 Kraj za miastem.
9.30 "Złota Tarka '87".
9.40 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej - "R".
9.50 Teatr młodego widza: "Polaków wizerunki własne, czyli miło być Polakiem".
10.00 "Morze".
10.10 Marek Sierocki zaprasza.
10.20 "W kamiennym kręgu" (38 i 39) - serial prod. brazylijskiej.
10.30 Teleexpress.
10.40 Gdzie są śmiechy z tamtych lat.
10.50 Od Płocidora do Zaleszczyk.
11.00 Antena.
11.10 Wideozrywka.
11.20 Dziennik telewizyjny.
11.30 Jutro, pojutrze, za tydzień.
11.40 "Królewskie sny" (2) - serial TP.
11.50 7 dni na świecie.
12.00 Sportowa niedziela.
12.10 "Dominikanin w ośrodkach" - film dokumentalny.
12.20 Dł - wiadomości.

PROGRAM II

9.15 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
9.50 Film dla niesłyszących: "Królewskie sny" (2) - serial TP.
10.00 Peryskop.
10.10 Lokalny koncert zyczeń.
10.20 Jutro, pojutrze, za tydzień.
10.30 Podniebny dzwign (4) - serial prod. nowozelandzkiej.
10.40 100 pytań do...
10.50 Klejnoty kultury.
11.00 "Odyseja Cousteau" (10) - "Morze Śródziemne - kolebka czy trumna?" - serial dok. prod. USA.
11.10 "Być tutaj" - gawęda prof. Wiktora Zina.
11.20 Wokół górskich szronów.
11.30 Kino-Okno - "Lotnictwo" - film prod. kanadyjskiej.
11.40 Aktualności kulturalne.
11.50 "Blizny świata".
12.00 Wywiady Ireny Dziedzic.
12.10 Galeria 37 milionów.
12.20 Studio sport.

21.00 Kobiety XX-lecia.
21.30 Panorama dnia.
21.45 "Serce gorzkiej krajiny" - serial prod. angielsko-nowozelandzkiej.
22.35 Komentarz dnia.

PONIEDZIAŁEK - 1988-11-14

16.20 Program dnia, Dł - wiadomości.
16.35 "Luz" - program neocieków.
16.45 Teleexpress.
16.55 Echo stadionu.
17.00 Laboratorium.
17.10 Dobranoc.
17.20 "10 minut" - program publicystyczny.
17.30 Telespotkania.
17.40 Dziennik telewizyjny.
17.50 Jutro, pojutrze, za tydzień.
18.00 Teatr telewizyjny - Gabriela Zapolska: "Tamten", reż. Maciej Prus.
18.10 "Spory" - program publicystyczny.
18.20 Rozmowy z profesorem Marianą Stępnia.
22.45 Dł - komentarze.

PROGRAM II

18.00 Program lokalny.
18.10 Antena "2" na najbliższy tydzień.
18.20 Ojczyzna - polszczyzna - Słowotwórczość (cz. 1).
18.30 Galeria świata: "Skarby moskiewskiego Kremla" (1) - "Mury i baszty" - film dok. prod. ZSRR.
18.40 Życie muzyczne.
18.50 "Wyprawa na czerwone bagno".
19.00 Rozmowy o cierpieniu.
19.10 Osadźmy samolot.
19.20 Panorama dnia.
19.30 "Grace Kelly" - amerykańska księżna - film prod. USA.
22.45 Komentarz dnia.

WTOREK - 1988-11-15

9.15 Dł - wiadomości.
9.25 Dł - reforma gospodarcza.
9.40 "Ballada o Januszkach" (2) - film prod. polskiej.
10.00 Program dnia, Dł - wiadomości.
10.15 Gazeta rolnicza.
10.25 Tik-tak.
10.35 "Cudowna podróż" (5) - serial prod. austriackiej.
10.45 Teleexpress.
10.55 "Przygody prywatnego detektywa Kemerley" (3) - serial prod. węgierskiej.
11.00 Klinika zdrowego człowieka.
11.10 Dobranoc.
11.20 "10 minut".
11.30 Program publicystyczny.
11.40 Dziennik telewizyjny.
11.50 Jutro, pojutrze, za tydzień.
12.00 "Ballada o Januszkach" (2) - film prod. polskiej.
12.10 Konferencja prasowa rzeczniczek rządu.
12.20 Rock-scena.
12.30 Zawsze po 21.
12.40 Dł - komentarze.
12.50 Język angielski (4).

PROGRAM II

17.25 Język angielski (4).
17.35 Program dnia.
17.40 Program lokalny.
17.50 "Wiek niepewności" (5) - "Le-nin i wielki rozpad" - film dokumentalny prod. angielsko-kanadyjsko-amerykańskiej.
18.00 Studio sport.
20.00 Non stop kolor.
20.50 "Z ziemi obcej" - film dokumentalny prod. polskiej.

CO GDZIE KIEDY?

LUBIN

KMPiK - uroczysta wieczornica z okazji 70. rocznicy odzyskania niepodległości Polski - 11 bm., g. 18.
- kiermasz wyprawnictwa RSW w Zakładach Górniczych "Rudna" w dniu 15 bm.
- "Kino wideo w wersji oryginalnej" - 16 bm., g. 18.30.
- wystawa projektów koncepcyjnych Robotniczego Ośrodka Kultury w Lubinie (makiety i rysunki techniczne) J. Potackiego i J. Kordasa. Spotkanie z autorami projektów - 17 bm., g. 18.
DKZM - edukacja filmowa młodzieży, projekcja filmu "Dagny" - 11 bm., g. 13.
- jesienna giełda obrazów S. Cybulskiego, H. Klaukda, S. Wdowika - 12 i 13 bm., od g. 10.
- dla dzieci spektakl pt. "Leśne przygody Czerwonego Kapturka" w wykonaniu aktorów z Łodzi - 13 bm., g. 16.30.
- wystawa fotografowa "Wszystko dla człowieka" - "Kraj Rad" - od 7 do 14 bm.
- wystawa fotograficzna "Karkonośe - postawy" - od 15 bm.

KINO "Muza"
- "Lewca zmij" (ZSRR), 15 l., g. 15.45 - od 10 do 16 bm.
- "Nowy Jork, czwarta rano" (pol.), 18 l., g. 18 i 20.15 - 10-16 bm.
- "DKF: 'Hair'" (USA), 15 bm., g. 18.
- "Krótki film o miłości" - g. 20.
KINO "POLONIA"
- do 13 bm. - "Krótkie splecie" (USA), 1. 12.
- do 13 bm. - na zamówienia zbio-

21.00 Program dnia.
21.45 Non stop kolor: "Żywa legenda" - film prod. angielskiej.
22.15 Komentarz dnia.

ŚRODA - 1988-11-16

9.15 Dł - wiadomości.
9.25 "Wskrzyszona kopalcia" - film fab. prod. radzieckiej.
10.00 Program dnia, Dł - wiadomości.
10.15 Losowanie Express Lotka i Super Lotka.
10.25 Bariery.
10.35 Scena TDC.
10.45 "Cojak" - teleturniej.
10.55 Teleexpress.
11.00 "Spojrzeń" - program publicystyczny.
11.10 Chwile z piosenką.
11.20 Dawniej niż wczoraj.
11.30 Dobranoc.
11.40 "10 minut".
11.50 "Gra o milion".
12.00 Dziennik telewizyjny.
12.10 Jutro, pojutrze, za tydzień.
12.20 "Anna" - film fab. prod. węgiersko-francuskiej.
12.30 Klub międzynarodowy.
12.40 Telewizyjny informator wydawniczy.
12.50 Sztuka sprawiedliwości.
22.45 Dł - komentarze.
23.05 Język rosyjski (5).

PROGRAM II

17.25 Język rosyjski (5).
17.35 Program dnia.
17.40 Program lokalny.
17.50 "99" - wydanie specjalne.
18.00 Program publicystyki kulturalnej.
18.10 Angola wczoraj i dziś.
20.00 "99" - wydanie specjalne.
20.15 Nie tylko muzyka.
21.05 "99" - wydanie specjalne.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Telewizja noc.
22.30 Komentarz dnia.

PLEBISCYT NA NAJLEPSZĄ BRYGADĘ KGHM W 1988 R.

KUPON

Głosuję na brygadę:

Uwaga: swój głos można oddać tylko na jedną brygadę, wpisując nazwę zakładu, w którym brygada pracuje.

Imię i nazwisko

Adres zamieszkania

Kupon należy nadesłać pod adresem redakcji "Polskiej Miedzi" 59-300 Lubin, ul. Skłodowskiej-Curie 66 - w terminie do 25 listopada br.

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DNIU 4. 11. 1988 R.

Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości): nat. 1880,0 £, tj. 1605,144 zł (przed mies. - 1541,0 £, przed rokiem - 1225,0 £), 3-mies. 1670,0 £, tj. 1425,846 zł (przed mies. - 1471,0 £, przed rokiem - 1123,50 £).

Miedź w gatunku standard: nat. 1800,0 £, tj. 1536,840 zł (przed mies. - 1520,0 £, przed rokiem - 1200,0 £).
Srebro min. 99,9 proc.: nat. 640,0

c/oz troy, tj. 100,40 zł/gram (przed mies. 617,0 c/oz troy, przed rokiem 623,0 c/oz troy), 3-mies. 653,0 c/oz troy, tj. 102,50 zł/gram (przed mies. 630,0 c/oz troy, przed rokiem 633,0 c/oz troy).

KURSWALUT

NOTOWANIA NIEKTÓRYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE W DNIU 4. 11. 1988 R.

dol./£ - 1,7665
DMK/dol. - 1,7940
BFR/dol. - 37,585
SFR/dol. - 1,5045
FFR/dol. - 6,1225
YEN/dol. - 125,35
złoto - 419,50 dol./oz troy, tj. 6583 zł/gram



Nr 45 (242)

A	29	20	3	27	5	10
B	12	23	22	2	17	15
C	28	30	14	9	4	1
D	21	18	19	8	6	24
E	7	13	26	16	25	11

Wszystkie litery czytane od 1 do 30 utworzą rozwiązanie: myśl Arystotelesa.

A) wariant, odmiana, B) kuj pólki gorące, C) zakład przemysłu drzewnego, D) marynarz, E) rodzaj kamizelki bez rękawów.

RYSZARD LOBOS



KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
1		13		36	10										
2		1918				45	39	1		34					
3		11.XI		33					25						
4	44	1988		35	2	5			32	9					
5				6							16		22		
6						27				43					
7		30	21	37	8			28							
8							31	4	41	36					
9								29		7					
10				17							44				
11												26			
12	40				12		18								
13			23					14							
14						15	3	19	24						
15		20													

Litery z krzyżówek ponumerowanych w prawym dolnym rogu, uszeregowane od 1 do 45 utworzą rozwiązanie.

Poziomo: 1. starsłowiński muzyczny instrument smyczkowy, 2. zamsz, 3. wszystkie w ubranie woreczek, 4. tabun, 5. toruński przysmak, 6. katarakta, 7. zasób wiadomości, 8. prostopadła do odcietej, 9. strawa, 10. ubytek, 11. czar, 12. szkocki desek, 13. lasso, 14. trasa, droga, 15. dział medycyny, 16. bieda, 17. słoma, 18. poczęta na pasze, 19. potrójna korona, 20. wnęka.

Pionowo: 1. farba wodna, 2. przeddek w linii męskiej, 3. dawniej lotnik, 4. reprezentacja sportowa, 5. przemadzałec, 6. drużyna, kompania, 7. dolewka, 8. rasa psa, 9. członkini rady narodowej, 10. wędlin, egida, 11. dzień tygodnia, 12. miasto i jezioro na Pojezierzu Drawskim, 13. gar, 14. macek, 15. gwieź, 16. kompozycja rysunkowa ozdabiająca tekst, 17. umiżgi, 18. kłoc.

ZBIGNIEW KUZIAR

KRZYŻÓWKA

	1	2	3	4
5				
6				
7				
8				
9				
10				
11				

Poziomo: 5) ryba w puszczy, 6) nie blondynka, 10) urzędowy spis nieruchomości, 11) deportacja.

Pionowo: 1) klepa, 2) figiel, 3) główna ściana budynku, 4) wywar, 5) ryś, 6) pęknięcie, 7) świadectwo kontroli jakości, 8) port docelowy promu ze Swinioujścia, 9) państwo ze stolicą w Nairobi.

RYSZARD LOBOS

ROZWIĄZANIE ZADAN Z NR 43 (240) Krzyżówka z kłosem nr 11: Nim wypijesz — pomyśl.

Anagramowa: B. Russel: Cynizm to produkt wygodnictwa i bezsilności. Logogryf: Praca rodzi dostatek. Krzyżówka arytmetyczna: Poziomo: trzost, stora, kotka. Pionowo: tasak, zrost, szata.

NAGRODY

„LATA Z KRZYŻÓWKĄ” Za prawidłowe rozwiązanie naszych letnich krzyżówek wylosowano następujące nagrody:

1. Budzik — ufundowany przez NSZZ przy ZG „Lubin” — Marian Demczuk, zam. Polkowice, Skalików 29 m. 5.
2. Budzik — ufundowany przez NSZZ przy ZG KGHM — Zofia Heksel, zam. Lubin, Budowniczych 85 m. 5.
3. Nagroda niespodzianka ufundowana przez NSZZ ZG „Konrad” — Marcin Marszałek, zam. Lubin, Leśna 53 m. 10.

4. Zestaw pater — ufundowanych przez KGHM — Bożena Kruszcak, zam. Lubin, ul. Gwarków 42 m. 8. 5-8. Tacki miedziane — ufundowane przez KGHM — Kazimiera Wielgosz, zam. Polkowice, Skalików 27 m. 3; Ewa Jachowicz, zam. Lubin, Kamienna 11 m. 10; Jerzy Kaliszczuk, Lubin, Budowniczych LGOM 77 m. 7; Barbara Filizkowska, Lubin, Żurawia 39 m. 26.

9-10. Portfele skórzane — ufundowane przez KGHM — Irena Szymańska, zam. Polkowice, Ratawników 9 m. 33; Helena Drapińska, Głogów, Orbitalna 63 m. 8.

Nagrody prosimy odbierać osobiście w redakcji: Lubin, ul. Skłodowskiej 66, w terminie do 18 listopada br.



MAJĄTEK!

Japoński koncern samochodowy Toyota Motor Corporation wkroczył do superelityzmu klubu 60 milionów. Tyle właśnie samochodów firma ta wyprodukowała od początku istnienia tj. od roku 1937. Ponad 60 milionów wozów wyprodukowały też trzy amerykańskie koncerny — General Motors, Ford i Chrysler. Spośród samochodów wyprodukowanych w fabrykach Toyoty 69 proc. to samochody osobowe, zaś pozostałych 31 proc. stanowią wozy ciężarowe i specjalistyczne. Prawie połowa wszystkich została wyeksportowana.

NIEZWYKŁY WYPADEK

Straż ogniowa w Swanenfleet (Anglia) wezwana została do niezwykłego wypadku. Wąż 250 kg Dawid Isle w czasie kąpieli utknął w wannie i nie mógł wydostać się z niej o własnych siłach. 4 silnych strażaków po godzinnych zmaganiach uwolniło go z opresji.

MIEĆ NOSA!

Amerykańskie czasopismo postanowiło zbadać powonienie swoich czytelników. Wraz z czasopiśmie otrzymali oni do zidentyfikowania próbki 6 różnych zapachów. Najwięcej prawidłowych

odpowiedzi nadesłały czytelnicy. Okazało się również, że najlepszy zmysł powonienia mają 20-latk.

SUROWE PRAWO

Kalifornijskie prawo jest bardzo okrutne dla mężczyzn, którzy pragną się rozwieść. Przyznaje ono zonie co najmniej połowę majątku męża, jeśli nie został sporządzony kontrakt ślubny stanowiący inaczej. O tym, że warto umowę taką spisać przekonał się już reżyser Steven Spielberg — porzucona małżonka chce 300 milionów dolarów.

SZKOLNA EKSPANSJA

Japończycy wdzierają się dziś we wszystkie dziedziny amerykańskiego życia. Tak przynajmniej twierdzą ci, którzy chcieliby temu przeciwdziałać. Niewiele jednak mogą poradzić. Teraz właśnie do ofensywy przeszło japońskie szkolnictwo. W Nowym Jorku niebawem powstanie pod patronatem jednego z japońskich uniwersytetów, prywatna wyższa szkoła dla Japończyków przebywających w Stanach Zjednoczonych. Najpierw przyjmie 400 studentów, ale w ciągu pięciu lat liczba ta ma być dwa razy większa.

WŁACZ-POETA

Hiszpański rzeźnik mieszkający w pobliżu Nawarry. Inaki Perurena, od dwóch lat każda wolna chwila poświęca na niecodzienne hobby: podnoszenie coraz to większych ciężarów. Ten 127-kilogramowy siłacz dźwiga oburącz 305-kilogramowe glazy. Ateleta figuruje oczywiście w Księdze Rekordów Guinnessa. Oprócz niezwykłej siły, wyróżnia się ponadprzeciętną inteligencją i poczuciem humoru. Piszze też liryczne wiersze...

zapominaj i o innych sprawach, które nie mogą czekać...

WROŻBY SPOD MIEDZIAKA

● BARAN (21 III—18 IV) Nie komplikuj spraw, które i tak są wystarczająco zawile! Trzeba raczej dążyć do tego, by sytuację wyjaśnić. Powiedziane komuś dobre słowo zmieni radykalnie na korzyść powstałą sytuację. Ale inicjatywa musi wyjść od ciebie.

● BYK (19 IV—20 V) Uznanie w sprawach mających przede wszystkim znaczenie zawodowe. Ale i w sprawach serca dobrze będzie się działać... Wkrótce spotkanie, na które idź koniecznie! Może z tego wyniknąć ciekawa sprawa.

● BLIŹNIĘTA (21 V—22 VI) Dni licznych spraw i kilku ważnych decyzji. Staraj się działać w sposób przemyślany. Nie zawadzi też zasięgnąć rady u kogoś zaufanego. W finansach — nie najgorzej.

● RAK (23 VI—22 VII) Wiele będzie teraz zależeło od powiedzenia właściwego słowa we właściwej chwili. Możesz się znaleźć w sytuacji, która tego będzie wymagać. Staraj się trzymać rękę na pulsie i nie przegap okazji!

● LEW (23 VII—22 VIII) Jaka twoja spóźniona odpowiedź lub zwleknięcie z załatwieniem czegoś prostego, może się stać powodem większych komplikacji. Weź więc się w garść i działaj energicznie. Tym bardziej, że gwiazdy ci sprzyjają.

● PANNA (23 VIII—22 IX) Czyjesz mile spojrzenia w twój kierunek mogą w tych dniach wiele zmienić. Sytuacja może okazać się wielce interesująca. Jednak nie

● WAGA (23 IX—22 X) Mimo ciekawych wydarzeń, monotonia wkradnie się do najbliższych dni. Warto rozejrzeć się za nowymi znajomościami. A może nie dostarczysz kogoś zainteresowanego tworząc osobą? Ciekawa propozycja w finansach...

● SKORPION (23 X—22 XI) Twoje ostatnie dokonania znajdują uznanie w oczach kogoś, na kim ci zależy. Warto dołożyć starań, by sytuacja taka została doceniona i w szerszym gronie. To bardzo ugruntuje twoją pozycję.

● STRZELEC (23 XI—21 XII) Zupnie niespodziewany nowy tok starych spraw. Trzeba się liczyć ze zmianami. Gorąca z kims dyskusja pomoże niejedno wyjaśnić, a także oczyści atmosferę.

● KOZIOROŻEC (22 XII—20 I) Wymiana zdań, być może, nawet ostra, nie powinna rzutować na sprawy następnych dni. Zamknij ten rozdział. Trzeba mieć klarowną sytuację na najbliższe dni, w których nie zabraknie ciekawych propozycji.

● WODNIK (21 I—18 II) Sprawy dla ciebie ważne powinny być teraz otoczone największą uwagą i troskliwością. Pojawia się bowiem szansa sfinalizowania niektórych z nich. Ktoś zechce z tobą rywalizować — nie daj się zdystansować!

● RYBY (19 II—20 III) Dobre dni, i to zarówno pod względem spraw prywatnych, jak i zawodowych. Większość zrobionych teraz posunięć, będzie uwieńczona sukcesem. Nie znaczą to, że wszystko pójdzie gładko, potrzebne będzie energiczne działanie.